

Lubuski

MENTORING.pl

nr 4, 27 grudnia 2013
magazyn bezpłatny

Czego pragną kobiety, czego pragną mężczyźni

Można przeżyć życie i nie zauważyć na własnym przykładzie przemocy, nierówności i dyskryminacji. Ale wystarczy się rozejrzeć i zobaczyć innych, ich problemy – mówi Anita Kucharska-Dziedzic, prezeska Lubuskiego Stowarzyszenia na rzecz Kobiet BABA >4

20 osobliwych historii

Poznajemy tych, którzy zdecydowali się wziąć udział w mentoringu. To początek wspólnej przygody. Opowiadają o swoich oczekiwaniach, marzeniach, doświadczeniach.

Najważniejszy jest każdy człowiek >9

Karierę się buduje, a nie dostaje

Jakimi pracownikami są młodzi ludzie? Czego nie uczą się w szkole i muszą „nadrabiać” w pierwszej pracy? Doświadczeniami dzielą się Mariusz Farat i Lucjan Gawroński, dyrektorzy KOHL-GROUP Polska >17

Spis treści

3 Słowo wstępne

4 Czego pragną kobiety, czego pragną mężczyźni.

Rozmowa z Anitą Kucharską-Dziedzic, prezeską Lubuskiego Stowarzyszenia na rzecz Kobiet BABA, m.in. o tym, ile jest lubuszanek w mediach, czy kobiety naprawdę mają „pod górkę”, dlaczego w BABLE już prawie nie rozmawia się o literaturze.

Testowanie mentoringu

4 Para za parą. Mentorzy i podopieczni zostali dobrani

w pary. Od miesiąca spotykają się i razem pracują. Zaczęło się od gry detektywistycznej, teraz czas na poznawanie się i uczenie od siebie nawzajem.

7 20 osobliwych historii.

Najważniejsi są ludzie. Przyszli do mentoringu ze swoimi oczekiwaniami, potrzebami. Jedni chcą dobrze wykorzystać szanse, a drugich cieszy dawanie. Zapraszamy na spotkanie z podopiecznymi i mentorami.

16 Dzielę się własnym doświadczeniem. Opowiada

Sławomir Koziół, jeden z mentorów, przedsiębiorca, Prezes Zarządu Fundacji Ja, My, Oni z Zielonej Góry.

Rynek pracy

17 Karierę się buduje, nie dostaje.

Rozmowa z Mariuszem Farat, dyrektorem finansowym KOHL-GROUP Polska oraz Lucjanem Gawrońskim, dyrektorem technicznym tego przedsiębiorstwa. Jakimi pracownikami są młodzi ludzie? Co potrafią, a czego nie uczą ich szkoła?

20 Droga do Sokołowa.

Ula i Kuba Rembowieccy opowiadają, jak podejmowali decyzje, które zaprowadziły ich z Wrocławia na wieś pod Koźuchowem, gdzie uczą się hodować kozy.

Trochę teorii

26 Outsourcing – podzieli się zadaniem. Na czym polega zlecanie zadań publicznych? Dlaczego warto współpracować, również w obszarze usług rynku pracy? Jak robią to inni? Podpowiadamy, zachęcamy.



Wydawca: Fundacja na rzecz Collegium Polonicum, ul. T. Kościuszki 1, 69-100 Słubice, tel. 95 75 92 478, 95 75 92 444, www.lubuskimentoring.pl, e-mail: redakcja@lubuskimentoring.pl

Redaktor naczelna: Katarzyna Buchwald-Piotrowska

Redaguje zespół w składzie: Marzena Słodownik, Renata Wcisło

Projekt graficzny, skład: Piktogram Polska

wykorzystano fotografie i grafiki: chromastock.pl; okładka: photocase.com @krockenmitte

CZŁOWIEK – NAJLEPSZA INWESTYCJA



UNIA EUROPEJSKA
EUROPEJSKI
FUNDUSZ SPOŁECZNY



Projekt współfinansowany ze środków Unii Europejskiej w ramach Europejskiego Funduszu Społecznego

Szanowni Czytelnicy,

Czy znają Państwo słowo „mentor”? A może „mentoring”? Oba brzmią dość egzotycznie i nie są jeszcze zbyt popularne w powszechnej świadomości Polaków. Ale jeżeli zastanowimy się bliżej nad tym, czego one dotyczą, sytuacja nieco się zmienia. Otóż definicja mentoringu mówi nam o relacji między mentorem, a jego uczniem. Osobą o większym doświadczeniu, zawodowym, a przede wszystkim życiowym, a drugą, która staje dopiero przed decyzjami i wyborami w swoim życiu. Efektem takiej relacji jest nawiązanie więzi i zbudowanie zaufania pomiędzy stronami. Mentor inspirował ucznia do chwili refleksji nad sobą. Chętnie odpowiada na stawiane pytania, dzieli się swoim doświadczeniem, jednak nie daje gotowych rozwiązań. Wszystko po to, żeby dać uczniowi impuls do rozwoju, zwiększyć jego samoświadomość i ośmielić do podejmowania wyzwań.

Po tym krótkim opisie, czyż nie przychodzą Państwu do głowy gotowe przykłady takiej relacji w naszym codziennym życiu? Może ktoś z Państwa działał kiedyś w harcerstwie i u boku swojego drużynowego z dziecka wyrósł na dorosłego człowieka? A może trenował jakkolwiek

dyscyplinę sportu i osiągał sukcesy, nie tylko te sportowe, pod okiem swojego trenera? Posiadanie w swoim otoczeniu życzliwej osoby, która nie ocenia, nie narzuca gotowych rozwiązań, ale zawsze jest gotowa porozmawiać i wspólnie zastanowić się nad naszymi wątpliwościami, jest na wagę złota.

Jest to ważne szczególnie dzisiaj, w czasach kiedy relacje międzyludzkie sprowadzane są do „lajków” na portalach społecznościowych czy zdawkowych wiadomości przesyłanych sms-em. Dodatkowo dochodzi ciągle brak czasu, również w relacjach pomiędzy rodzicami a dziećmi. A przecież wielu z nas zgodnie stwierdzi, że wsparcie właśnie najcenniejsze i najbardziej potrzebne jest kiedy np. stoimy przed podjęciem istotnej dla nas życiowej decyzji, zastanawiamy się jak zaplanować nasz rozwój zawodowy. Ten deficyt przestrzeni do niespiesznych spotkań, swobodnej dyskusji i wymiany myśli musimy uzupełniać w inny sposób. I tutaj właśnie dostrzec można znaczenie, jakie dla naszego rozwoju może odegrać relacja mentorin-gowa. Mimo że z nazwy brzmi dość abstrakcyjnie, to w pełni odnosi się do naturalnych potrzeb rozwojowych człowieka.



To, na ile praca pomiędzy mentorem a uczniem przynosi rzeczywiste efekty będziemy mogli się przekonać już za kilka miesięcy. Od października zaczęła się wspólna praca 10 par, złożonych z młodych osób bezrobotnych z powiatu krośnieńskiego oraz ich mentorów, osób z wypracowaną pozycją w środowisku i na rynku pracy. W tym numerze będą Państwo mogli przeczytać wiele ciekawych i inspirowanych tekstów, a także po-

znać nieco głównych „bohaterów” projektu. Mamy nadzieję, że skłoni to Państwa do chwili refleksji, a może przypomni momenty z własnego życia, kiedy jako harcerz czy młody sportowiec stawialiście sobie pierwsze „dorosłe” pytania. I szukaliście odpowiedzi.

Zapraszam do lektury,

K. Dmśm

Czego pragną kobiety, czego pragną mężczyźni

Z dr ANITĄ KUCHARSKĄ-DZIEDZIC, prezeską Lubuskiego Stowarzyszenia na rzecz Kobiet BABA rozmawia RENATA WCISŁO

Na początku podkreślę, że gazeta, w której ukaże się wywiad, jest tworzona przez kobiety i chyba faktycznie jednak więcej w niej kobiet ekspertek. Mówię to, bo przypomniały mi się badania, w których Pani uczestniczyła – chodziło o udział kobiet w życiu publicznym i ich pojawianie się w mediach. Proszę opowiedzieć o tych badaniach, bo to bardzo ciekawa inicjatywa. Jak kobiety wypadają w mediach, na czym polegały badania?

Pyta Pani o badania obecności kobiet w programach informacyjnych i publicystycznych z lutego 2013 r. Kilkanaście ekspertek oglądało przez tydzień telewizję, słuchało radia i czytało gazety i liczyło, ile kobiet i w jakim kontekście pojawia się w mediach. Wyszło, że tylko 23 procent osób występujących to kobiety, czyli w naszym życiu publicznym co czwarta osoba jest kobietą. Nie ma różnicy, czy materiał przygotowuje dziennikarz czy dziennikarka, np. poseł Niesiołowski u Moniki Olejnik występuje mniej więcej tak czę-

sto, jak wszystkie zapraszane do „Kropki nad i” kobiety razem wzięte, choć tu akurat przypuszczam, że poseł jest zapraszany, bo niezawodnie coś chlapnie, a to zwiększy oglądalność.

Kobietom stawia się inne wymagania niż mężczyznom. Chamski, bezczelny, czy idiota nie bulwersuje tak bardzo, jak chamska, bezczelna czy idiotka. Z kobiecych błędów łatwiej się śmiejemy. Kobiety szybciej potępiamy: dzieciobójcy? Cóż – bywają tacy i szybko znikają z ławców prasy. Dzieciobójczynie? Ależ to potwory i walujemy temat miesiącami!

Jeśli jesteśmy ekspertkami w mediach, to w jakich dziedzinach?

W żadnych. Europejki czy Amerykanki znają się na polityce, innowacjach, nauce, ekonomii, sztuce, na wszystkim. Polki znają się na zakupach, urodzie, modzie i lansie, choć tzw. statystyczna Polka prezentuje wyższy poziom wykształcenia od Polaka. Kobiety ekspertki pojawiają się ewentualnie, gdy mowa o zdrowiu lub problemach so-



cialnych, choć nadal jest ich mniej niż panów.

Które panie i w jakich rolach występują w naszych lubuskich mediach?

Gdyby nie marszałkini Elżbieta Polak, spytałabym – o jakie panie jestem pytana. No może jeszcze Helena Hatka... Nie badałam mediów regionalnych, nie podam statystyk, tylko tzw. ogólne wrażenie. Mogę też się spytać, czy nasze polityczki nie chcą pojawiać się w mediach, czy ich nikt nie zaprasza? Ekspertki

pojawiają się przy okazji, kiedy trudno o mężczyznę. To też zależy od konkretnego medium, od dziennikarza czy dziennikarki. Wszyscy podlegamy stereotypom, mamy wykształcone odruchy, tu naprawdę nie chodzi o złą wolę czy seksizm środowiska dziennikarzy. Kobiety oglądamy, gdy mowa o macierzyństwie, dzieciach, przemocy, biedzie. Taki stereotyp skrzywdzonej i niesamodzielnej.

Częściej rozmawiają z Panią dziennikarki czy dziennikarze?

Chyba jednak panie. Zasufladkowano mnie do tematyki kobiecej – a taką zleca się kobietom.

Jest Pani od wielu lat prezeską BABY. Jak rodziło się w Pani zaangażowanie w sprawy społeczne? Czy z aktywnością do takich działań człowiek się rodzi, ma to we krwi, czy potrzebuje do tego impulsu np. przez część życia stoi z boku, a potem jakaś sprawa, problem wyzwala ją w nim aktywność?

Myśli Pani, że to geny? Chyba jednak wychowanie. Kontestacja i narzekactwo jest irytujące. Jak mi się coś nie podoba, usiłuję to zmienić, z pełną świadomością, że efekty wymagają czasu i wysiłku. Odrzucam tezę o bezsilności jednostki i braku wpływu; proszę zasnąć w obecności komara – małe toto, a ma wpływ na wielkiego człowieka. Samotnym wilkom i wilczycom jest jednak trudno. Naturalna jest potrzeba szukania oparcia w stadzie. Każda aktywna jednostka szuka sobie podobnych, szuka sojuszników.

Nie założyłam BABY sama, było nas kilkanaście. Dziś jest nas więcej, BABA jest wspólnotą, jesteśmy Stowarzyszeniem, wspólnie ustalamy cele i sposoby ich realizacji. Każda z nas ma swój wkład w BABĘ, jest niezbędnym trybikiem maszynierii, każda z nas BABĘ reprezentuje. Moje poglądy czy metody działania ewoluowały pod wpływem innych kobiet.

A jakie są inspiracje do działania pozostałych BAB? Różne. Część

chciała po prostu pomagać innym, część uzyskała pomoc i rewanżuje się światu, część szukała innej formy siostrzeństwa i koleżeństwa, część chciała się realizować w pracy społecznej. Ile kobiet, tyle powodów. Aktywność i zaangażowanie w sprawy ogółu nazywa się obywatelskością. Społeczeństwo obywatelskie rodzi się w bólach, ale je widać. W dużej mierze dzięki kobietom.

Skąd zaangażowanie właśnie na rzecz kobiet?

BABA wzięła się z koleżankowania, spędzałyśmy razem czas, rozmawiałyśmy o literaturze i sztuce, ale też wspierałyśmy siebie, wsparłyśmy kilka koleżanek naszych koleżanek i uznałyśmy, że możemy naszą działalność sformalizować, bo wtedy będziemy skuteczniejsze. Zaczęły się zgłaszać kobiety z konkretnymi problemami i dostosowałyśmy się do potrzeb kobiet szukających u nas pomocy i wsparcia. To, czym się zajmujemy to wynik potrzeb społecznych, już prawie nie rozmawiamy o literaturze.

Czy my, baby, naprawdę mamy tak pod górkę?

Dopóki jest dobrze, to jest dobrze, ale jak się kończy owo dobrze, to kobietom jest gorzej niż mężczyznom. Można przeżyć życie i nie zauważyć na własnym przykładzie przemocy, nierówności i dyskryminacji. Ale wystarczy się rozejrzeć i zobaczyć innych, ich proble-

my. Mnie się też nie mieściło w głowie, że mężczyźni w takiej liczbie biją, gwałcą, piją, czy zaniedbują rodziny. Nie chciało mi się wierzyć, że kobiety z racji płci zarabiają mniej i łatwiej tracą pracę. Emerytura kobiet to już absolutna nędza, a przecież kobiety pracują ponad rok dłużej niż mężczyźni. Tak, właśnie tak, mimo urlopów macierzyńskich i wychowawczych. Mężczyznom żaden rząd nie odebrał przywilejów, mamy wielką armię mężczyzn, którzy po trzydziestce idą na emeryturę, zrzucając mundur policjanta czy wojskowego oraz emerytów górników i hutników po czterdziestce. Kobietom przywileje odebrano, mężczyznom – nie. I nie chodzi tu o solidarność męską, ale o strach, kobiety nie pójdą palić opon czy walić sztachetami w polityków.

Nasze złudzenia to jedno, a wiedza o świecie – drugie. Jeśli ściągalność alimentów jest na poziomie 11%, to jak utrzymują dzieci wszystkie znane nam samotne matki? Co 40 sekund jakaś Polka obrywa od Polaka, co 7 minut policja przyjmuje zgłoszenie o przemocy domowej, co 6 ofiara wymaga hospitalizacji, co 2,5 dnia jakaś Polka jest zabijana przez Polaka, co roku 800 tysięcy Polek staje się ofiarami przemocy. Mężczyźni popełniają ok. 95% przestępstw, w tym ponad 99% gwałtów i ponad 97% przestępstw znęcania się nad

rodziną. 87% aktów przemocy wobec kobiet w Polsce, stanowi ta popełniana przez mężów i partnerów. Całowanie rączek nie wyklucza podbijania oczu. No to mamy gorzej, czy nie?

Czym jest dla Pani feminizm?

Feminizm oznacza, że uznaję równość kobiet i mężczyzn w zakresie praw i obowiązków. Feminizm oznacza zaangażowanie w działalność tę równość zapewniającą. Feminizm oznacza, że nie umyłam rąk, nie odwracam oczu i nie udaję, że jeśli coś mi się nie wydarzyło, to mnie to nie dotyczy.

To chyba dość popularne pytanie: czego pragną kobiety?

Czegokolwiek by nie pragnęły, mają do tego prawo i powinny mieć warunki do realizacji swoich marzeń, celów i pragnień.

A czego od nas pragną mężczyźni?

No ba? Chyba jednak nie tego, co kobietom wmawiają koncerny farmaceutyczne i kosmetyczne, kliniki plastyczne, dyktatorzy mody, firmy odzieżowe i tym podobni naciągacze.

O czym Pani mówi kobietom, w czym je uświadamia, o co walczy?

Mówię o tym, o co mnie pytają, a ostatnio pytają o gender. Bardzo się cieszę, że znów mogę mówić o nauce. Wypada mi tylko podziękować purpuratom, że tak rozpropagowali wąską dziedzinę humanistyki i dyskurs

ANITA KUCHARSKA- DZIEDZIC



- doktorka nauk humanistycznych, literaturoznawczyni, absolwentka Wydziału Polonistyki Uniwersytetu Jagiellońskiego, nauczycielka akademicka, adiunkta na Uniwersytecie Zielonogórskim. Autorka publikacji z zakresu literatury współczesnej oraz kwestii kobiecych, społecznych i praw człowieka.

Współzałożycielka i od 13 lat prezeska Lubuskiego Stowarzyszenia na Rzecz Kobiet BABA w Zielonej Górze, organizacji pożytku publicznego świadczącej pomoc i wsparcie osobom pokrzywdzonym przemocą seksualną, domową i dyskryminacją. Nagrodzona przez Radio Zachód tytułem „Homini bono” w 2008 r., odznaczona w 2011 r. przez Prezydenta RP Złotym Krzyżem Zasługi za działalność społeczną na rzecz społeczeństwa obywatelskiego, członkini Lubuskiej Rady Działalności Pożytku Publicznego pierwszej i drugiej kadencji. Mama Antosia, żona Piotra, właścicielka spanielki, wielbicielka storczyków.

równościowy trafił pod strzechy. Uświadamia? Żyjemy w XXI wieku – sugerowanie, że Polki potrzebują uświadczenia, jest dość ryzykowną tezą. Walczy? Też nie lubię tego słowa – wyznają pacyfizm. Ale Pani pyta mnie o cel działań. To oczywiście: równość, brak przemocy i brak dyskryminacji.



Co może Pani powiedzieć dziś, po wielu latach działalności w BABIE? Jakie akcje udało się przeprowadzić, jakie działania podjąć, ilu kobietom pomóc i na jakich płaszczyznach?

Mamy ustawę o przeciwdziałaniu przemocy w rodzinie, ułomną, bo ułomną, ale mamy. Gwałty od stycznia będą ścigane z urzędu, a nie dlatego, że zgwałcone mają taką fanaberię, mamy kwoty, staramy się o parytety, podpisano konwencję o przeciwdziałaniu przemocy wobec kobiet, czekamy na ratyfikację. Ścigany jest stalking i molestowanie seksualne, można dostać zakaz zbliżania dla sprawcy przemocy. Powstają nowe żłobki i przedszkola, jest urlop rodzicielski.

Polska się zmienia, wolno, zbyt wolno, maluczkich straszy się feministkami i genderem, ale świat się zmienia, a ludzie dobrej woli i dobrych pomysłów wciąż budują szklane domy.

A w BABIE – ponad 30 tysięcy osób, którym pomogły prawniczki i prawnicy, ponad 6 tysięcy osób, którym pomogły psycholożki, ponad 300 tysięcy poradników prawnych i zdrowotnych, ponad 22 tysiące osób przeszkolonych w zakresie przemocy seksualnej, kilkadziesiąt wykładów, warsztatów, akcji, petycji, już dawno przestałam liczyć aktywność BAB.

Jaki wskazówki ma Pani dla młodych dziewczyn, które

wchodzą dopiero w życie, szukają drogi osobistej i zawodowej?

Nie dajcie sobie wmówić, że jesteście gorsze, głupsze, że macie jakieś ograniczenia, że czegoś wam nie wolno, nie można lub nie wypada. Stawiajcie sobie ambitne cele, realizujcie marzenia, bądźcie szczęśliwe w taki sposób, w jaki chcecie. Wasza dziewczynskość i kobiecość nie powinna być ograniczeniem i ciężarem, ale atutem, jak chłopczość i męskość dla waszych kolegów.

Kobieta spełniona czyli jaka?

Taka, która czuje się spełniona wedle osobistej definicji spełnienia.

Pani motto życiowe?

Nawet rzeczy trudne robi się szybko, dopiero niemożliwe wymagają trochę czasu.

Czy młoda dziewczyna odnalazłaby się w Stowarzyszeniu BABA, np. jako wolontariuszka?

Większość naszych wolontariuszek to młode dziewczyny, prawie wszystkie to kobiety. Żartujemy sobie, że w przypadku mężczyzn żadna praca nie hańbi oprócz pracy za darmo. Rzadko nam się zdarza mężczyzna prawnik, psycholog, doradca czy pomagacz, jeszcze rzadziej taki, który pracuje sumiennie przez dłuższy czas. Sumienność, pracowitość, trwałość i konsekwencja bez wynagrodzenia to chyba jednak cechy kobiet.

Dziękuję za rozmowę.

Para za parą

Od miesiąca działa mentoring – jest już taki prawdziwy, namacalny. Możemy obserwować dobrane pary – jak pracują i realizują postawione cele. Ale zanim to nastąpiło trzeba było te osoby znaleźć, poznać, wytłumaczyć ideę projektu i całego procesu mentoringu. A potem dobrać tak, żeby potrafiły pracować razem przez 11 miesięcy.

Zaczęliśmy od rekrutacji

Procesem zajęli się partnerzy. Organizacja Pracodawców Ziemi Lubuskiej rekrutowała mentorów, szukając odpowiednich osób wśród zrzeszonych w ramach OPZL przedsiębiorców oraz ludzi, którzy z tymi przedsiębiorstwami współpracują. Dodatkowo pojawiły się ogłoszenia w prasie. – Osoby, które się zgłosiły zapraszane były na spotkanie z dyrektorem OPZL, Jarosławem Nieradką, aby można im było wyjaśnić o co chodzi w projekcie. Potencjalni mentorzy dowiedzieli się, jak proces mentoringu będzie przebiegał, na czym polega współpraca z podopiecznym. Podczas długich rozmów zwracano uwagę, czy kandydat na mentora nie narzuca swojego zdania, czy jest komunikatywny i umie słuchać – wyjaśnia Honorata Ruban, asystentka merytoryczna.

Podopiecznych rekrutował Powiatowy Urząd Pracy w Krośnie Odrzańskim. Doradca zawodowy rozmawiał z osobami bezrobotnymi, które chciały uczestniczyć w programie mentoringowym. Zorganizowane zostały spotkania indywidualne i grupowe.



I przyszedł czas spotkania

Przed pierwszym warsztatem przedstawiciele OPZL i PUP spotkali się, aby dobrać uczestników w pary. – Dzięki temu, że mieliśmy profile podopiecznych i mentorów, proces przebiegał sprawnie – tłumaczy H. Ruban.

Dużym sprawdzianem dla wszystkich, przede wszystkim

dla realizatorów projektu, był pierwszy warsztat. – Tutaj tak naprawdę rozpoczęła się praca z „żywym organizmem”, jakim jest proces mentoringu – wspomina H. Ruban.

Przez pierwsze dwa dni mentorzy i podopieczni pracowali w swoim grupach, aby dobrze się przygotować do pracy w parach. I jedni, i drudzy mieli już swoje przemyślenia i sugestie. Men-

Matching, czyli połączenie mentorów i podopiecznych w pary, przebiegało sprawnie. Wystarczyło wiedzieć, kim jest podopieczna i czego oczekuje od programu, aby dopasować mentora do jej potrzeb. Dobra analiza pozwoliła połączyć ludzi w odpowiedni sposób. Po warsztacie zrobiona została ewaluacja par – poufnie zapytano uczestników, czy uważają, że są dobrze dobrani. W większości przypadków oceny były zgodne.

Sherlock Holmes i tandemy

Proces mentoringu rozpoczął trzydniowy warsztat integracyjny. Wzięli w nim udział mentorzy oraz młode osoby, które zgłosiły się do programu. Najważniejszym celem warsztatu, zarówno dla mentorów jak i dla podopiecznych, było szczegółowe poznanie idei mentoringu oraz określenie oczekiwań wobec całego procesu. Uczniowie podczas sesji z trenerką i psycholożką zajęli się zgłębianiem tajników komunikacji werbalnej i niewerbalnej, uczyli się asertywności, poznali sposoby zarządzania czasem. Z kolei mentorzy trafili pod opiekę trenerki, która poprowadziła wstęp do „Mentoringu dla mentorów”. Drugiego dnia zastanawiali się, jakie cechy powinien mieć idealny mentor. Wieczorem odbyła się gra terenowa pod nazwą „Sherlock Holmes”. Mentorzy i uczniowie podzieleni zostali na trzy grupy. Zadaniem każdej z nich było rozwiązanie zadania przy pomocy informacji ukrytych na terenie ośrodka szkoleniowego. Początkowo grupy starały się ze sobą konkurować, by na końcu zadania połączyć swoje siły i wspólnie rozwiązać zagadkę. Trzeci dzień warsztatów był dniem decydującym i oczekiwanym przez wszystkich uczestników. Przed południem odbyły się ostatnie zajęcia w grupach. Po przerwie uczestników połączono w pary.

torzy proponowali na przykład, żeby dobieranie par odbywało się poprzez losowanie. Uważali, że w ten sposób uniknie się ewentualnego oceniania podopiecznych. – Młode uczestniczki najpierw przystały na tę propozycję. Potem jednak stwierdziły, że połączenie w pary powinno się odbywać zgodne z potrzebami, a nie drogą losowania – wyjaśnia asystentka merytoryczna w projekcie. – Najlepiej byłoby, gdyby mentorów było dużo. Wtedy można byłoby utworzyć bazę, w której każdy z nich miałby swój profil. Wówczas podopieczni sami mogliby wybierać men-

tora. Byłoby świetnie, gdyby ten program mógł w przyszłości tak funkcjonować.

Decydujące starcie i początek wspólnej drogi

Podczas trzeciego dnia warsztatu podopieczni i mentorzy zostali dobrani w pary. – Wyczytaliśmy osoby, które miały ze sobą pracować przez najbliższe 11 miesięcy – wspomina H. Ruban. – Wszystkie pary pracowały ze sobą przez kilka godzin, oczywiście pod czujnym okiem trenerów. Celem było nawiąza-

nie kontaktu, relacji, poznanie się. Chociaż tak naprawdę grupa poznała się dzień wcześniej, podczas wieczornej gry terenowej. Ale wtedy jeszcze uczestnicy nie wiedzieli, z kim będą mieli przyjemność pracować – dodaje. Każda z par spotykać się będzie dwa razy w miesiącu. Większość już zaczęła. Dużo zależy też od tego, jakie zadania mentor wyznaczył podopiecznej. Zadania są różne, a dziewczyny mają określony czas na ich zrobienie. To wymaga od nich zaangażowania. – Podpisaliśmy z mentorami kontrakty, w których zobowiązali się do regularnych spotkań z podopiecznymi. Dopuszczamy też kontakty przez skype, gdyby spotkanie osobiste było niemożliwe – informuje H. Ruban.

Na dotarciu

W tej chwili pary zaczęły spotykać się regularnie. Proces przebiega sprawnie i spokojnie. – Śmiejemy się, że pary się docierają i musi upłynąć trochę czasu, zanim zobaczymy efekty. Myślę, że za 2, 3 miesiące będzie już można przedstawić konkretne rezultaty – podsumowuje asystentka.

O tym, kim są uczniowie i mentorzy, dlaczego zdecydowali się wziąć udział w programie, co lubią robić w wolnym czasie i jakie mają plany na życie dowiecie się przeglądając kolejne strony magazynu.

Marzena Słodownik



20 osobliwych historii

Dla mentorów i uczennic cała przygoda z programem rozpoczęła się od warsztatu, który odbył się pod koniec października. Tam pary się poznały i nawiązały relacje. Po warsztacie rozpoczęła się praca mentoringowa już w bezpośredniej relacji mentor – podopieczna.

Po około dwóch tygodniach mentorzy zaczęli kontaktować się ze swoimi podopiecznymi i umawiać na spotkania. – Początkowo byłam dość sceptycznie nastawiona do całokształtu współpracy z mentorem. Jednak już po pierwszym spotkaniu moje obawy zniknęły – wspomina Martyna Małyszko, podopieczna Marka Cebuli. – Mój mentor okazał się osobą szczerą i bardzo sympatyczną. Zupełnie inaczej kreowały go media – dodaje. – Wierzę, że mentor mnie ukierunkuje i pomoże zrealizować marzenia – wyjaśnia uczennica. Proces trwa, pary kontaktują się ze sobą. Nad całością czuwa zespół projektu.

Opieka nad podopiecznymi

W listopadzie odbyło się pierwsze dwudniowe szkolenie dla podopiecznych. – Podczas zajęć poruszaliśmy kwestie rozeznania na rynku pracy – tłumaczy Honorata Ruban, asystentka projektu. – Podopieczne stwierdziły również, że są zadowolone z pracy z mentorami, z którymi regularnie się kontaktują. Dzięki temu mamy pewność, że nie

musimy podejmować interwencji i ingerować w proces. Dodatkowo podopieczne mogą skorzystać z bieżącej pomocy zespołu projektu. Dwa razy w miesiącu w Urzędzie Pracy w Krośnie Odrzańskim odbywają się dyżury dla uczennic. Spotkania prowadzi Honorata Ruban. – Tematem spotkań są zarówno kwestie formalne jak i pytania uściślające sprawy związane z zagadnieniem mentoringu. Podopieczne mogą brać w nich udział indywidualnie lub grupowo – wyjaśnia H. Ruban.



Pasja – społecznik

Magdalena Radziwinowska ukończyła liceum o profilu socjalnym i chce rozwijać się w tym kierunku. Obecnie kontynuuje naukę zaocznie, chce zostać technikiem BHP. Jej marzeniem jest praca z ludźmi. Była wolontariuszką w Szkole Podstawowej nr 4 w Krośnie Odrzańskim. Pracowała z dziećmi, organizując dla nich różne imprezy.

- Dlaczego zdecydowałaś się wziąć udział w tym projekcie?
- Zgłosiłam się, gdyż chcę zdobywać nowe doświadczenia. Mam nadzieję, że proces pomoże mi znaleźć satysfakcjonującą pracę.

Doświadczony trener i doradca

Marcin Herma – coach ICC, trener, doradca, konsultant, mentor. Jest absolwentem Socjologii na Uniwersytecie Zielonogórskim oraz Dolnośląskiej Szkoły Wyższej we Wrocławiu. Ukończył Szkołę Trenerów Zarządzania „MATRIK” w Krakowie. Posiada akredytacje Coach ICC, obecnie jest w procesie międzynarodowej akredytacji ICF. Ma wieloletnie doświadczenie w prowadzeniu szkoleń grupowych oraz w pracy indywidualnej. Rozwój innych osób to jego pasja oraz zamiłowanie. Stara się wzmacniać ich potencjał, poprawiając jakość życia. – Wierzę w potencjał ludzi, ich możliwości oraz kreatywność. Dzięki temu każda osoba może w pełni korzystać z życia – mówi M. Herma



Chciała być fryzjerką

Mariola Franaszek pochodzi z Bronkowa, małej miejscowości koło Krosna Odrzańskiego. Ukończyła studia na kierunku Zarządzanie. Nie zastanawiała się na wyborem kierunku, skończyła szkołę średnią i postanowiła iść na studia. Kierunek wydawał się wszechstronny i miała nadzieję, że nie będzie problemu ze znalezieniem pracy, ale okazało się inaczej. 9 miesięcy była na stażu w banku, potem 3 miesiące w ośrodku opieki społecznej. Największą wartość ma dla niej rodzina, ciepła atmosfera, która w niej panuje, a przede wszystkim wsparcie ze strony najbliższych.

- Kim chciałaś zostać, kiedy miałaś 5-6 lat?
- Od dzieciństwa kręciło mnie fryzjerstwo, ale niestety nie mogłam iść w tym kierunku ze względu na zdrowie.



Współpraca mentorów

Jako działanie dodatkowe powstał Klub Mentora. – Jestem zaskoczona podejściem mentorów. Od początku chcieli ze sobą ściśle współpracować. Spotykają się w każdy pierwszy wtorek miesiąca – tłumaczy asystentka. – Na spotkaniach pojawiły się też osoby spoza projektu, zainteresowane tego typu działaniem. I to jest bardzo budujące, bo zgłaszają gotowość do wzięcia udziału w procesie mentoringowym w przyszłości.

Mentorzy chcą wymieniać między sobą informacje. Pytają jak prowadzić spotkania, co robić, żeby pobudzić podopiecznych do działania i sprawić, żeby poszerzały swoje horyzonty. Bo raz zdobyta wiedza nie wystarczy na całe życie. – Tak jest w każdej

Spotykałam mentorów

Marta Nadrzycka-Soczek pracę zaczęła już na studiach, a może przed, jeśli zaliczyć do tego udzielane korepetycje. Obecnie jest specjalistą ds. zarządzania i dotacji, doradcą, szkoleniowcem i to wszystko łączy z funkcją prezeski Fundacji Przedsiębiorczość w Żarach. Była kierownikiem kilkudziesięciu wdrożeń systemów zarządzania jakością w przedsiębiorstwach i organizacjach pozarządowych. Swoją teoretyczną wiedzę pierwszy raz przełożyła na praktykę wdrażając w 1997 roku System Zarządzania Jakością w firmie budowlanej. Ten proces, i napotkane w tym czasie problemy, to był moment, kiedy zrozumiała jak wielką satysfakcję daje osiągnięcie sukcesu po skomplikowanym procesie zmian organizacyjnych i jakie efekty można w wyniku tych zmian osiągnąć.

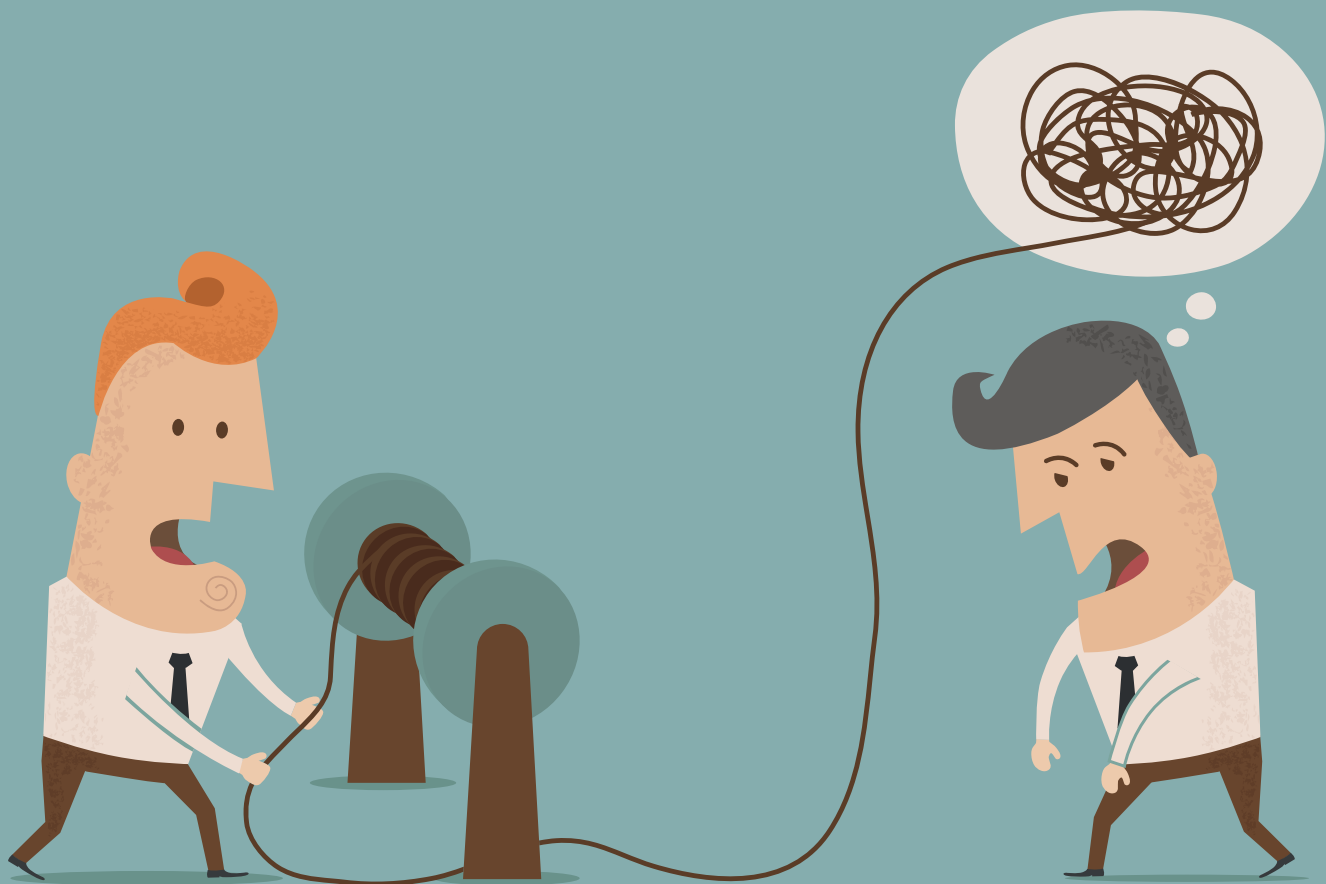
- Jakie wartości życiowe są dla Pani najważniejsze?
- Prywatnie... wierzę w nieuchronność osiągnięcia wyznaczonego celu! Jestem osobą otwartą na nowe sposoby rozwiązywania problemów oraz pomysły inne niż zawsze. Uwielbiam iść do przodu, nawet pod wiatr! Lubię ludzi kreatywnych, podejmujących wyzwania i właśnie z nimi spędzam swój wolny czas. Jestem szczęśliwą mamą trójki maluchów.

Ma mnóstwo planów na życie

Natalia Kukulska-Żołądek ma 24 lata i mieszka w Osiecznicy. Skończyła szkołę policealną o profilu logistyka, a obecnie uczy się, gdyż chce otrzymać uprawnienia technika BHP. U przyjaciół najbardziej ceni szczerość, lubi spacerować z psem i spędzać czas z rodziną. Ma mnóstwo planów tych krótko-, i długoterminowych. Chciałaby zdać kolejne egzaminy, odnowić stare znajomości, wyremontować dom, pojechać zimą nad Bałtyk, zacząć biegać, a na wiosnę mieć piękny ogród jak z katalogu.

I... nauczyć się parkować nowym samochodem.

- Kim będziesz za 20 lat?
- Mam nadzieję, że pełnowartościową kobietą z dwójką dzieci, może już z wnukami. Będę mieszkać w ładnym domu i cieszyć się każdą chwilą.



branży, tak jest w życiu – mówi Marta Nadrzycka-Soczek, mentorka Kamili Ławreckiej. – Moja praca wymaga ciągłego podnoszenia kwalifikacji, doszkalania się. Jednak najlepszym źródłem wiedzy były napotymane w firmach problemy i tworzone dla nich unikalne rozwiązania.

Mentoring połączony z coachingiem

Na spotkaniu klubu jeden z mentorów stwierdził, że podopieczne nie mają sprecyzowanych planów zawodowych. Zauważył, że na początku drogi bardziej sprawdza się coaching, ponieważ ciężko jest na tym etapie pracy z osobą, która nie wie, w którym kierunku pójść, stosować metodę mentoringu. – Pytamy mentorów o spostrzeżenia i bierzemy je pod uwagę. Wszystkie są bardzo cenne i pomagają w realizacji projektu, w sprawnym działaniu procesu – mówi H. Ruban. – Jeżeli chodzi o coaching, to uważam, że możemy z tej formy wsparcia czerpać pewne elementy, tak aby wspomagały proces mentoringu. Dopiero zaczynamy testowanie tego narzędzia, więc wszyscy się uczymy.

Podczas spotkań mentorów pojawił się też pomysł, aby informacje o Klubie Mentora zamieścić na facebook'u oraz założyć dodatkową zakładkę na stronie internetowej projektu. – Cieszy mnie, że takie sprawy wychodzą bezpośrednio od mentorów –

Polityk i sportowiec

Marek Cebula, mieszkaniec i obecnie burmistrz Krosna Odrzańskiego. Posel na Sejm VI kadencji, przedsiębiorca i społecznik. Współzałożyciel i długoletni prezes Stowarzyszenia Inicjatyw Społecznych SKARPA. Ukończył studia na Wydziale Leśnym Akademii Rolniczej w Poznaniu, jednak jako magister inżynier leśnictwa przepracował tylko kilka miesięcy. Prowadził własną działalność gospodarczą, a w 2002 roku zadebiutował w lokalnej polityce zostając radnym miejskim. W 2007 roku, z woli Lubuszan, objął mandat poselski. W 2010 roku zaważczył o stanowisko Burmistrza Krosna Odrzańskiego, obejmując urząd na czteroletnią kadencję. Marek Cebula to miłośnik motoryzacji i jazdy na rowerze, czterokrotny Mistrz Polski w Triathlonie, w kategorii „Sztafeta VIP”. – Jestem wierny Mickiewiczowskiej zasadzie: „Sięgaj, gdzie wzrok nie sięga”, wierząc, że wszystko można osiągnąć wytrwałą pracą, okraszoną dużą dozą pasji i serca wkładanego w realizację codziennych obowiązków – wyjaśnia M. Cebula.



Jej życie to ciągła zmiana

Maria Fraszewska jest kobietą, która nigdy nie wyglądała na ilość przeżytych trudów i lat. Ma dorosłego syna i sześćioletnią wnuczkę. Pracowała w charakterze doradcy zawodowego w Urzędzie Pracy oraz Szkolnym Ośrodku Kariery. Udzielała porad zawodowych oraz prowadziła warsztaty aktywizacji zawodowej. Potem wykonywała zawód nauczyciela i była wychowawcą młodzieży licealnej. Społecznie zaangażowana w Lubuskim Stowarzyszeniu na Rzecz Kobiet BABA, piastuje stanowisko wiceprezeski i udziela porad potrzebującym. Od pięciu lat prowadzi własną firmę poradnictwa psychologicznego www.krainazmian.pl. – Po trosze czuję się socjologiem i edukatorem psychologicznym, coachem, dziennikarzem, publicystą, profilaktykiem zdrowia psychicznego, doradcą, trenerem, pedagogiem, nauczycielem, społecznikiem, twórcą, artystą, poetką – mówi M. Fraszewska.

informuje asystentka. – Mamy w planach wiele działań. Chcemy znaleźć sposób na stworzenie bazy mentorów, żeby rozszerzyć działalność, która nie będzie zamykać się w ramach tego jednego projektu. I nam, realizatorom projektu, i mentorom, zależy na tym, aby narzędzie mogło służyć działaniom społecznym.

Z młodymi trzeba zacząć wcześniej pracować

Mentoring dopiero u nas „raczuje”. Projekt ma przyczynić się do znalezienia rozwiązań, które pomogą młodym ludziom wejść na rynek pracy. Podopieczne jeszcze nie do końca wiedzą, co chcą robić w życiu. Nie mają też pojęcia o tym, jak poruszać się po rynku pracy, gdyż młodzi ludzie nie są do tego przygotowani. – Ze swojego doświadczenia wiem, że kiedy młodych ludzi zaczyna się pytać o cel zawodowy, to dopiero wtedy zaczynają oni zdawać sobie sprawę, że tak naprawdę niewiele wiedzą o rynku pracy – wyjaśnia H. Ruban. – Może warto byłoby się zastanowić nad tym, aby w przyszłości upowszechniać mentoring już w szkołach zawodowych, liceach, co zapewniłoby lepsze przygotowanie młodych ludzi do wejścia na rynek pracy.

Co chcę robić w życiu?

Proces mentoringu trwa. Podopieczne mają duże oczekiwa-

nia, każda z 10 uczestniczek chciałaby otrzymać fachową pomoc i znaleźć swoje miejsce w życiu zawodowym. Mariola Franaszek przyznaje, że od pewnego czasu nie wiedziała co ma ze sobą zrobić, w jakim kierunku iść. Zgłosiła się do projektu, bo chciała, żeby ktoś jej pomógł. – Kiedy dowiedziałam się o tym projekcie, pomyślałam że to idealny czas na zmiany – wspomina uczennica. – Mam nadzieję, że dzięki szkoleniom i warsztatom poznam nowych ludzi i nauczę się komunikowania z otoczeniem. Podobnie myśli Hanna Zdanowicz. – Chciałabym, żeby mentor pomógł mi w obraniu właściwej drogi życiowej – przyznaje.

Natomiast Natalia Kukulska-Zołądek ma nadzieję, że projekt pomoże jej w pokonaniu nieśmiałości i znalezieniu pracy. Chciałaby też poznać nowe

osoby. – Od mentora oczekuję nakierowania na odpowiedni tor zawodowy. Po projekcie chciałabym być pewną siebie osobą – dodaje.

Malowane życie

Hanna Zdanowicz chciałaby zostać terapeutą zajęciowym. Ale to tylko jedno z marzeń. Chciałaby także mieć dom z ogródkiem, dwa psy rasy staffordshire bull terier. Ma nadzieję, że wystarczy jej czasu, żeby zajmować się malowaniem obrazów, które następnie będzie rozdawać znajomym i rodzinie. Chyba, że będą na tyle dobre, że wystawi je w galerii plastycznej na sprzedaż!

- Masz dużo marzeń i planów z bardzo różnych dziedzin. A co uznasz za najważniejszy sukces za kilkanaście lat?
- Chciałabym założyć rodzinę, mieć kochającego, troskliwego męża, dwoje zdrowych dzieci z niewielką różnicą wieku. Fajnie byłoby, gdyby to była parka. Starszy mógłby być chłopiec...

Kino i kynologia

Kamila Ławrecka ma 25 lat, obecnie mieszka w Krośnie Odrzańskim. Jest absolwentką Uniwersytetu Zielonogórskiego, gdzie studiowała Ochronę Środowiska. Jej zainteresowania to podróże, dobre kino i kynologia. U przyjaciół najbardziej ceni szczerość, wierność i lojalność. Prawdziwi przyjaciele są dla niej podporą w trudnych momentach – wie, że zawsze ma w nich oparcie. Jest wrażliwa na krzywdę innych, szczególnie tych, którzy nie potrafią się sami obronić. Nie potrafi przejść obojętnie widząc cierpienie słabszych.

- Kim chciałaś być jako mała dziewczynka? – Jako dziecko chciałam być piosenkarką lub aktorką, ponieważ lubiłam występować przed szerszym gronem widzów. Niestety brak talentu pokrzyżował moje plany.



Technik dwóch specjalności

Sylvia Pijacka ma 22 lata. Mieszka w Ciemnicach, małej malowniczej miejscowości, położonej 30 km od Zielonej Góry. Skończyła dwie szkoły – jest technikiem budownictwa oraz technikem masażystą. Interesuje się głównie masażem i literaturą sensacyjną.

- Kto jest dla ciebie autorytetem, kogo chciałabyś naśladować?

- Dla mnie autorytetem jest moja mama. W przyszłości chciałabym mieć tak wszystko zorganizowane jak ona. Mama potrafi połączyć pracę zawodową z prowadzeniem domu i znaleźć czas dla rodziny. Jest mądrą kobietą, posiada wiedzę z różnych dziedzin, od gotowania po remonty w domu.



Lokalna patriotka i przyszła prezeska

Olga Polita urodziła się i mieszka w Krośnie Odrzańskim, gdzie ukończyła Technikum Ekonomiczne. Potem były studia na Uniwersytecie Zielonogórskim i tytuł licencjata na kierunku ekonomia. Jest lokalną patriotką, jej marzeniem jest znaleźć taką pracę, dzięki której nie będzie musiała wyjeżdżać z Krosna Odrzańskiego. Marzy również o tym, żeby skoczyć ze spadochronem.

3 pytania do Oli:

- Kim chciałaś zostać, kiedy miałaś 5-6 lat?
- Fryzjerką.
- Jakie cechy najbardziej cenisz u mężczyzn?
- Szczerłość i optymizm.
- Za 20 lat będę...
- Prezesem firmy!



Socjolog, społecznik, badacz

Sławomir Kozieł – Prezes Zarządu Fundacji Ja, My, Oni. Socjolog, z zamiłowania badacz życia społecznego. Ukończył socjologię na Uniwersytecie Zielonogórskim oraz Zarządzanie zasobami ludzkimi na Uniwersytecie Ekonomicznym w Poznaniu. Główną pasję, czyli możliwość badania życia społecznego, rozwija poprzez uczestnictwo w różnych projektach badawczych, jako osoba odpowiedzialna za merytoryczną oraz organizacyjną część przedsięwzięcia. Zawodowo związany z przedsiębiorstwem z branży budowlanej, w której odpowiedzialny jest za rozwiązanie spraw trudnych istniejących pomiędzy firmą a konsumentami. – Obecnie moja działalność związana jest głównie z tematyką występowania depresji w społeczeństwie polskim – wyjaśnia S. Kozieł.



Lubi tańczyć i zarządzać kryzysami

Michalina Dalecka ma 24 lata, mieszka w Krośnie Odrzańskim. W 2013 roku skończyła studia o specjalności Zarządzanie Kryzysowe, w listopadzie rozpoczęła studia podyplomowe o tematyce Zarządzanie ochroną informacji niejawnych. Lubi aktywnie spędzać czas, np. na zajęciach z hip-hopu czy spacerach z psem. Pasjonuje się gotowaniem. Kiedy miała 5-6 lat chciała zostać, jak każda mała dziewczynka, tancerką i piosenkarką. Co jest dla ciebie największą wartością? – Najbardziej cenię ciepło rodzinne. Rodzina jest podporą w trudnych sytuacjach życiowych, zawsze można na nią liczyć.



Podjąć wyzwanie

Kamila Ławrecka chciałaby pracować w wyuczonym zawodzie, gdyż jest on związany z jej zainteresowaniami. Ma nadzieję, że w przyszłości będzie to możliwe. – Mentoring to ciekawe doświadczenie. Chciałabym, żeby taka forma relacji przyjęła się na gruncie polskim. Dzięki temu zarówno ja, jak i wiele innych młodych osób, będzie mogło czerpać z programu wiele korzyści – wyjaśnia Kamila.

Podobnie myśli Michalina Dalecka z Krosna Odrzańskiego. Ona także chciałaby pracować w wyuczonym zawodzie. – Skończyłam zarządzanie kryzysowe, choć to nie był kierunek moich marzeń. Teraz jednak zmieniłam zdanie, gdyż praca związana z zarządzaniem kryzysowym jest ciekawa, co ma dla mnie duże znaczenie. Lubię jak w moim życiu coś się dzieje, a nuda i rutyna w pracy to najgorsze, co mogłoby mnie spotkać – tłumaczy Michalina.

Sylwia Pijacka ma dwie specjalności – jest technikiem budownictwa i technikiem masażystą. – Chciałabym znaleźć pracę związaną z masażem i usamodzielić się – mówi Sylwia. Czy chciałaby założyć własną firmę? – Nie jestem na to gotowa. Założenie własnej działalności wymaga sporej odwagi – przyznaje.

Praca moją pasją

Olga Polita ma nadzieję, że w przyszłości będzie pracować z ludźmi. – Praktyki, które odbywałam w Urzędzie Miasta w Krośnie Odrzańskim w Wydziale Spraw Cywilnych dały mi szansę pomocy ludziom. Każda rozwiązana sprawa to doświadczenie, z którego mogłam się czegoś nauczyć – cieszy się Olga. Praca z ludźmi jest także marzeniem Magdaleny Radziwińskiej. – Ukończyłam liceum o profilu socjalnym i pragnę rozwijać się w tym kierunku. Przez trzy lata byłam wolontariuszką w szkole podstawowej nr 4 w Krośnie Odrzańskim, gdzie organizowałam różne imprezy dla dzieci, np. andrzejkę. Pomagałam też podczas wyjazdów szkolnych – wspomina Magda.

Dziewczyny są pełne nadziei. Jednak mentoring nie załatwi za nie wszystkich spraw i nie zapewni świetlanej przyszłości. To wszystko wymaga pracy, czasami bardzo ciężkiej. Mentorzy są dla uczennic podporą, wskazują drogę. A one mogą czerpać z ich doświadczenia, które może doprowadzić je do określonych wniosków. Jeżeli to się uda, będzie to duży sukces. Mentorka Marta Nadrzycka-Soczek przyznaje: – Na swojej drodze spotkałam mentorów, dzięki którym łatwiej było mi iść ścieżką zawodową i życiową. Może i z moją pomocą komuś będzie łatwiej, ciekawiej. Tego bym chciała!

Odważna rehabilitantka

Martyna Małyško mieszka od 10 lat we wsi Wężyska. Jest dość odważną osobą i może dlatego przez niektórych postrzegana jest jako osoba szalona. U mężczyzn ceni zdecydowanie, szczerość i odwagę, a u przyjaciół także oddanie. Ma 19 lat i jest tegoroczną maturzystką. Nie udało jej się dostać na wymarzony kierunek studiów, więc postanowiła odroczyć ten plan na przyszły rok. Ma zamiar poprawić maturę z biologii oraz postarać się o staż zgodny z kierunkiem przyszłych studiów. – Chcę studiować fizjoterapię i rehabilitację. Zawsze interesowały mnie nauki biologiczne, a dział powiązany z fizjoterapią i rehabilitacją jest mi szczególnie bliski ze względu na chorobę mojej przyjaciółki z dzieciństwa. Wiele razy widziałam jak wygląda taki proces i wiem, że nie zawsze jest on przyjemny.



Dziele się własnym doświadczeniem

Ze **SŁAWOMIREM KOZIEŁEM**, mentorem w projekcie „Mentoring – innowacyjna metoda aktywizacji”, przedsiębiorcą rozmawia **RENATA WCISŁO**

Czym jest dla Pana mentoring?

Dzieleniem się własnym doświadczeniem – osobistym i życiowym. Wejściem w rolę doradczą, w pewnym odniesieniu do dobrze pojętej zależności MISTRZ – UCZEŃ.

Od kiedy zaczął się Pan interesować mentoringiem?

Projektem zainteresowała mnie Organizacja Pracodawców Ziemi Lubuskiej. Wcześniej nie miałem o tym pojęcia, bardziej słyszałem o coachingu. Jestem przedsiębiorcą, ale równocześnie etatowym pracownikiem i działam też społecznie, i mam już pewne doświadczenie zawodowe oraz osobiste, więc chętnie podjąłem się roli mentora.

Jak to wygląda?

Moja podopieczna ma 21 lat i wykształcenie zawodowe oraz niepełne techniczne w zakresie gastronomii. Chciałaby się odnaleźć w tym zawodzie, nie myśli o studiach. Mieszka na wsi, w powiecie krośnieńskim. Jako mentor próbuję podsuwać jej najlepsze rozwiązania po to, by mogła rozwinąć skrzydła w tym, co chce robić. Rozma-

wiamy o uzyskaniu przez moją podopieczną stopnia technika i kursie na prawo jazdy, które jest niezbędne w dzisiejszych czasach.

Komu jest potrzebny mentoring?

Wydaje się, że każdemu. Szczęściarzem jest ktoś, kto w życiu miał swojego mentora. Uważam, że takich nauczycieli jest coraz mniej, bo niewielu jest takich, którzy potrafią się zatrzymać dłużej nad sprawami drugiego człowieka, nie pędzą za własną karierą i interesem. A w tym wyścigu bardziej traktują młodszego jako konkurenta niż podopiecznego.

Jak powinna wyglądać – Pana zdaniem – relacja: mentor-uczeń?

Właśnie dzieleniem się doświadczeniem, pomocą. Podsuwaniem pewnych rozwiązań, by podopieczny zastanowił się nad nimi, ocenił wady, zalety... Bo mentor pokazuje możliwości, o których druga osoba nie myślała. Ale jak i czy w ogóle je wykorzysta – to już inna sprawa.



SŁAWOMIR KOZIEŁ



Ma 27 lat, wykształcenie wyższe. Jest prezesem Zarządu Fundacji Ja, My, Oni (www.jamyoni.org.pl). Interesuje się polityką.

Czy Pan miał mentora, mentorów?

W szkole średniej był nauczyciel, który zainteresował mnie polityką, odkrył pasję. W życiu zawodowym spotkałem prawdziwego mentora, ale niestety nie dane mi było zbyt długo korzystać z jego wsparcia.

Jakie nadzieje wiąże Pan z projektem, czego oczekuje?

Mam nadzieję, że pomogę tej dziewczynie, z którą współpracuję. Dzielenie się wiedzą, doświadczeniem to najważniejsze cele tego projektu i wierzę w to, że może choć trochę uda mi się pomóc mojej podopiecznej.

Czy ma Pan jakieś obawy?

Obawy miałem przed naszym pierwszym spotkaniem. Nie znałem specyfiki szkoły zawodowej, ale kiedy udało nam się poznać lepiej, stworzyć nasz plan pracy, wszystkie wątpliwości zostały rozwiane.

Co przynosi Panu największą satysfakcję w takiej pracy?

Największą satysfakcję przynosi mi dzielenie się swoją wiedzą, doświadczeniem osobistym i zawodowym, a w szczególności pokazywanie możliwości osobie, która może ich nie dostrzegać.

Karierę się buduje, nie dostaje

Z Mariuszem Farat, dyrektorem finansowym KOHL-GROUP Polska oraz Lucjanem Gawrońskim, dyrektorem technicznym tego przedsiębiorstwa, rozmawia Katarzyna Buchwald-Piotrowska.

Spotkaliście się, żeby porozmawiać o młodych ludziach jako pracownikach, rozpoczynających swoją zawodową drogę. Panowie prowadzą przedsiębiorstwo, w którym takie osoby podejmują pracę. Jak oceniacie ich przygotowanie do samodzielnego, zawodowego życia?

L. Gawroński: – Nam, pracodawcom nie wolno żądać od młodego człowieka, który dopiero co ukończył szkołę, żeby miał 25 lat i 30 lat doświadczenia zawodowego. Jako pracodawcy mamy obowiązek zapewnić mu praktykę, której do tej pory nie nabył. Musimy zrozumieć to, że rzeczywiste, zawodowe życie dopiero się przed nim otwiera. Moim zdaniem problem nie tkwi bezpośrednio w młodym człowieku, ale w systemie edukacji, z którego on wychodzi.

Na czym on polega?

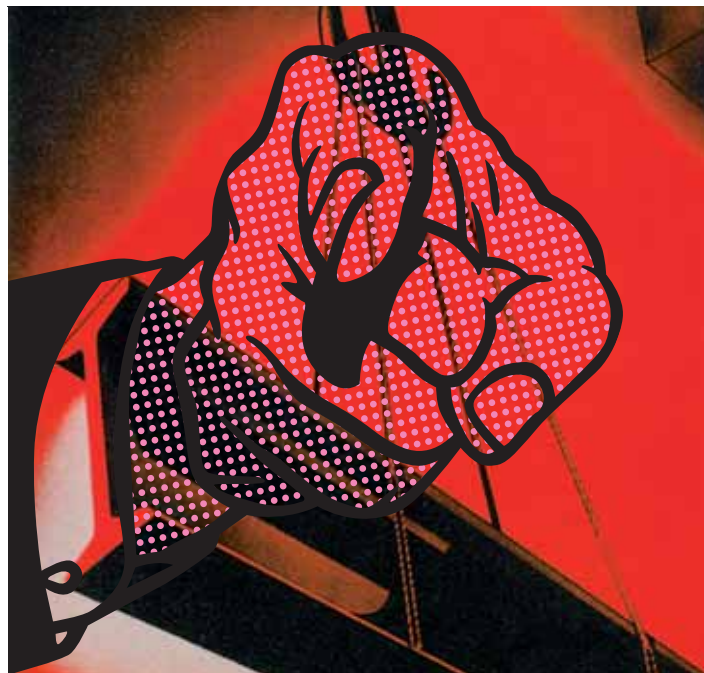
L. Gawroński: – Być może to, co powiem zabrzmi nieco drastycznie. Otóż, obecnie uczelnie wyższe w większości działają jak przedsiębiorstwa, są na własnym rozrachunku. Dbają o to, żeby mieć „głowy”, za które

płyną do nich pieniądze. Chcą mieć jak najwięcej studentów. Albo obecnie młodzi ludzie są naprawdę tak genialni, że każdy może iść na studia, albo coś jest nie tak. Pamiętam, że kiedy ja zdobywałem wykształcenie, nie było tak łatwo. Na przykład, żeby dostać się do technikum, trzeba było mieć średnią 4,5.

M. Farat: – W tej chwili chyba każdemu, kto ma zdaną maturę, udaje się znaleźć miejsce na uczelni. Ale to ma wpływ na poziom nauczania i umiejętności. Nasze główne spostrzeżenie jako pracodawców jest takie, że młodych ludzi obecnie nie uczy się logicznego myślenia, samodzielności, kreatywności, zaangażowania w wykonywane zadania. Z tego powodu zmieniliśmy u nas w firmie koncepcję związaną ze stażami.

W jaki sposób się ona zmieniła? Czego chcą Panowie nauczyć stażystów?

M. Farat: – Pierwsze staże, jakie odbyły się u nas, miały formę niezbyt atrakcyjną dla młodych ludzi. Byli oni zagospodaro-



wywani tam, gdzie akurat potrzebowaliśmy wsparcia. Ale po długiej dyskusji stwierdziliśmy, że naszym zadaniem jest przekazanie im wiedzy, a nie łatanie dziur personalnych. Z nowymi osobami podpisywaliśmy umowy dopiero wtedy, kiedy był gotowy program stażu. Kierownicy poszczególnych działów planowali, w jakich dniach będą

poruszać poszczególne tematy, związane z funkcjonowaniem naszego przedsiębiorstwa. Staraliśmy się kłaść większy nacisk na rzeczy praktyczne niż na teorię.

L. Gawroński: – Podobną sytuację miałem w zakładzie, który prowadziłem wcześniej, w Chocianowie. Obok naszego zakładu mieściło się technikum mecha-



niczne. Pamiętam, że jeszcze do mojego poprzednika przyszedł dyrektor szkoły z pytaniem, czy przyjmie na praktykę 8 uczniów. Dlaczego nie? Ci młodzi ludzie dostali miotły, łopaty i praktycznie przez 2 lata sprzątały zakład. Niektórzy zostali w zakładzie, inni odeszli. Kiedyś zadzwonił do mnie dyrektor personalny z Niemiec, z fabryki Volkswagena. Powiem wprost, zrypał mnie, mówiąc: młody człowiek był u was 2 lata, a nauczył się tylko sprzątać? Zrobiło mi się głupio. Przez rok nie przyjęliśmy uczniów, dopóki nie stworzyliśmy profesjonalnego programu praktyk. Osobiście sprawdzałem, czy młody człowiek faktycznie przechodzi z działu do działu, czy pracuje na maszynach.

W ten sposób kształtowaliście przyszłego pracownika, który będzie wartościowy.

L. Gawroński: – Tak. Błąd po-

legał na tym, że nie nauczyliśmy młodych ludzi tego, czego potem od nich wymagaliśmy w pracy. Moim zdaniem przed nami, pracodawcami, stoi obecnie większe wyzwanie, ponieważ musimy naprawić to, co „zepsuł” system edukacji. Z takiego materiału, jaki otrzymujemy, trzeba uformować samodzielnego pracownika.

Czy młodzi ludzie chętnie biorą udział w tego rodzaju praktykach? Wymagają one również od nich zaangażowania.

M. Farat: – Sytuacja jest jasno przedstawiona. Nie będzie stemplowania dokumentów czy biernego siedzenia.

L. Gawroński: – Już podczas pierwszej rozmowy tłumaczymy: Chcemy tobie młody człowieku pomóc. Wykorzystamy wszystkie możliwości jakie mamy w firmie. Kilka dni spędzisz na produkcji, zobaczysz jak powstają projekty... Osoba

niezainteresowana sama odchodzi. Obserwujemy bacznie tych, którzy zostają. Niemieckie przysłowie mówi, że oczy mówią więcej niż 1000 słów. Dziwne jest dla mnie to, że 80 proc. młodych ludzi ma problem z wyjściem z „szufladek”, są nastawieni na otrzymywanie i wykonywanie poleceń, a nie na rozwiązywanie problemów.

M. Farat: – My dajemy pracownikom wolność. Mówimy: próbuj logistycznie myśleć, działaj. Osiągnij efekt i pokaż go nam. Wydaje nam się, że w ten sposób pracownicy mogą się bardziej rozwijać. Ale trafiają do nas młodzi ludzie, którzy mają z tym problem. Niekoniecznie są od razu po studiach, mają już jakieś doświadczenie zawodowe.

L. Gawroński: – Nie mogą się odnaleźć. Wcześniej byli sterowani, mieli postawiony cel i jasno wytyczoną drogę. Nie musieli mierzyć się z przeciwnościami, próbować ich omijać, szukać innych możliwości.

Czyli, w pracy ważna jest nie tylko gotowość do wykonywania poleceń, ale również samodzielność w myśleniu. To kolejny szczebel rozwoju, który trzeba osiągnąć, jeśli chce się być dobrym pracownikiem. I to jest trudne dla początkujących.

M. Farat: – Mieliśmy takich, którzy żądali od nas konkretnej instrukcji, jak mają coś zrobić. Czekali na gotowy schemat działania, nie zastanawiali się, czy można to zrobić lepiej, inaczej. Ale jest to wina również

pracodawców, na przykład dużych, korporacyjnych firm, które chętnie „szufladkują” swoich pracowników, nie oczekując od nich poszukiwania rozwiązań, a jedynie bezrefleksyjnego wdrażania.

L. Gawroński: – Można doszukiwać się wielu przyczyn tego stanu rzeczy, nie damy rady omówić ich wszystkich. Wróć na chwilę do wspomnianego wcześniej systemu edukacji. Wydaje mi się, że brakuje również selekcji na etapie dokonywania wyboru zawodu przez młodych ludzi. Do szkół, na uczelnie, trafiają przypadkowe osoby, którym potem praca nie sprawia przyjemności. Nie robią tego, co naprawdę chcą. Moja córka studiowała medycynę w Niemczech. Już na pierwszym roku musiała uczestniczyć w sekcji zwłok. Okazało się wtedy, kto naprawdę nadaje się do tego, żeby być lekarzem.

Obecnie kładzie się coraz większy nacisk na doradztwo zawodowe, ale może faktycznie, potrzebne są jeszcze konkretniejsze działania, żeby młodzi ludzie mieli świadomość, jak ważnych wyborów dokonują.

M. Farat: – Wiem z własnego doświadczenia, że gdy wybierałem szkołę średnią, moja wiedza ograniczała się do najbliższych miejscowości. Wydaje mi się, że młodzi ludzie, dokonując wyboru, nie mają świadomości, z czym dokładnie wiąże się dany zawód, na czym polega,

jakie daje możliwości, a jakie ma ograniczenia. A tego rodzaju decyzje mają poważne konsekwencje. Mamy w firmie sporo takich osób, które pracują u nas dlatego, że im się to opłaca, ale niekoniecznie robią to, co lubią. Ciężko wykrzesać kreatywność, chęć z kogoś, kto przychodzi do pracy dlatego, że musi.

L. Gawroński: – Muszę powiedzieć z przykrością, że wielu młodych ludzi jest nastawionych na korzyści. Pytają: a co ja z tego będę miał? Powinno być na odwrót: najpierw pokaż co potrafisz, a Twój przełożony to zauważy i wtedy dowiesz się, co z tego będziesz miał.

Czy naprawdę młodzi ludzie mają wysokie oczekiwania, nieadekwatne do ich wiedzy, umiejętności?

M. Farat: – Oczekiwania niektórych młodych ludzi tuż po studiach są mocno wygórowane. Powiedzmy jasno, młody człowiek może wykorzystać w pracy wprost niewielki procent tego czego się nauczył. Dla pracodawcy liczy się bardziej to, w jaki sposób wykorzystuje wiedzę do wykonania zadań praktycznych, które otrzymuje.

To wymaga czasu...

M. Farat: – Wydaje mi się, że młodzi są nastawieni na szybkość. Chcą szybko osiągnąć pewien poziom niezależności, pułap majątności, kupić dom, samochód... A nic nie dzieje się natychmiast. Tak samo jak na-

uka wymaga czasu, nie da się nauczyć zawodu, czy języka w jeden dzień, tak samo rozwój i kształtowanie kariery jest procesem.

L. Gawroński: – Wielu z nich już po pierwszym awansie chce mieć napisane na wizytówce: specjalista. Odpowiadam wtedy: Pokaż, że naprawdę nim jesteś. Mam wrażenie, że człowiek domagając się specjalisty, już szykuje sobie grunt pod nową pracę. Ja przepracowałem w jednym zakładzie w Niemczech 25 lat, nigdy nie mówiłem inaczej jak: moja firma. Czuję się z nią związany. Obecnie ludzie nie traktują pracy w ten sposób, raczej myślą o kolejnych szczeblach własnej kariery.

M. Farat: – I tę karierę chcieliby mieć od razu zaplanowaną. Wiedzieć, że za 2 lata będę specjalistą, za 5 kierownikiem... A tego nie da się obiecać, żaden z naszych pracowników nigdy czegoś takiego nie usłyszał.

Czyli jednak są ambitni.

L. Gawroński: – Rolą pracodawcy jest zauważać osoby ambitne i umożliwiać im karierę. Inaczej one faktycznie będą odchodzić z firmy. Ale tych wybijających się osób niestety nie ma aż tak wielu. Raczej są to sporadyczne przypadki, choć mi osobiście trudno to zrozumieć.

Dlaczego?

L. Gawroński: – Na produkcji pracują u nas osoby z wyższym wykształceniem. Powiem szcze-



rze, ja nie potrafiłbym się pogodzić z taką sytuacją na dłuższą metę. Oczywiście, na początek, trzeba zapewnić sobie jakiś byt, zacząć pracę. Ale próbowałbym, chociaż na linii produkcyjnej być osobą wybijającą się, przekazywać przełożonemu swoje sugestie, pokazywać, że mi zależy, że chcę więcej. A my mamy olbrzymie kłopoty, żeby zrekrutować nowego pracownika działów administracji i zarządzania z załogi, musimy zatrudniać osoby pozyskane z zewnątrz.

M. Farat: – Może są osoby, które są ambitne, ale tego nie wiadać. Jeśli pracownik nie pokaże nam: ja chcę, potrafię, próbuję, to nic się nie zmieni. Nie musi być w 100 proc. przygotowany na nowe stanowisko, naszą rolą jest, żeby nim odpowiednio pokierować, ale od niego muszą wyjść sygnały. W ogóle w naszym regionie jest problem z rekrutacją pracowników.

Wszędzie mówi się, że bezrobocie jest wysokie. Czego, kogo brakuje Panom jako pracodawcom?

L. Gawroński: – Przede wszystkim nie ma współpracy władzy i szkół z lokalnymi przedsiębiorcami. Oferta kształcenia jest zupełnie niedopasowana do potrzeb. Jednostki oświatowe powinny spotykać się z kierownictwem zakładów i wspólnie ustalić, na jakie zawody jest zapotrzebowanie, jakie są możliwości. Nie musielibyśmy wtedy ściągać z Rzeszowa pracownika na obrabiarkę. Pracowali u nas ludzie z Warszawy, ze Szczecina, z Lublina. Tak nie powinno być.

M. Farat: – Wydaje mi się, że pracodawcy chętnie wzięliby udział w spotkaniach na ten temat, gdyby były one organizowane.

Dziękuję za rozmowę.

Droga do Sokołowa

Proste pytanie: „co dalej?” pojawia się po szkole średniej, potem często wraca po studiach... Zadajemy je sobie w momentach życia, które można nazwać przełomowymi - z tego powodu, że decyzje raz podjęte trudno jest cofnąć. Dokonujemy ważnych wyborów, czy tego chcemy, czy nie.



Rodzinka w komplecie: Kuba, Ula i Wojtek

Ale nie chcę, żeby zabrzmiało to groźnie. Każda decyzja jest szansa, żeby szukać i dążyć w tym kierunku, w jakim chce się podążać. Okazją do tego, żeby zastanowić się, czego naprawdę chcę, jak wyobrażam sobie swoje dalsze życie, na czym mi zależy...I wykorzystać możliwości, jakie daje życie.

O tym, jak wyglądała droga z dużego miasta na wieś, opowiada Ula Rembowiecka. Spotykamy się w jej nowym – starym domu, na wzgórzu między polami, na końcu małej wioski Sokołów, niedaleko Kożuchowa, za Nową Solą. Droga skręca ostro w prawo, przez zdezelowany mostek i kończy się przy ganku. Dalej już tylko pola, sad, przestrzeń. Przy dobrej pogodzie z jednej strony widać Nową Sól, a z drugiej Zieloną Górę.

Stracić, żeby zyskać

– Oboje studiowaliśmy we Wrocławiu – opowiada Ula. – Kuba, obecnie mój mąż, zaczął rok wcześniej, ja dołączyłam. Jeszcze w trakcie studiów pracowaliśmy, pojawiło się dziecko. I zaczęliśmy się zastanawiać, co dalej. Na początku były to proste pytania, musieliśmy się zastanowić, gdzie będziemy mieszkać, czy w mieszkaniu, czy w domu, czy zostajemy we Wrocławiu...

Ula studiowała pedagogikę, dokładnie andragogikę oraz poradnictwo. Kuba jest programistą.

– Mimo, że bardzo lubimy Wrocław, jego klimat i potencjał,



Droga do domu, w tle ogród

z biegiem lat zaczęliśmy czuć, że tempo dużego miasta nas męczy. Życie w ciągłym biegu, praca w korporacjach, nastawionych na wartości czysto materialistyczne sprawiły, że zaczęło kiełkować pragnienie przeniesienia się w inną przestrzeń – mówią Ula i Kuba.

– Śmieję się, że za dużo jeździliśmy w góry i do różnych „inspirowanych miejsc”, agroturystyk. Prowadzili je często ludzie, którzy mieli za sobą drogę z dużego miasta w rejony bardziej dzikie – wspomina Ula. – Podziwialiśmy ich odwagę rzucenia dotychczasowego stylu życia i zaczęcia niejako od nowa. Każda taka historia krystalizowała nasze pragnienie znalezienia wła-

snego miejsca, silniejszego kontaktu z naturą. Wzrastało w nas przekonanie, że życie w ścisłym związku z przyrodą wpływa na to, jakim się jest człowiekiem, na sposób odbierania świata – dodają zgodnie. Był taki czas, że zastanawiali się nad domem pod Wrocławiem, potem przez jakiś szukali domku w górach...

– To, że znaleźliśmy się w Sokoluwie było wynikiem splotu różnych okoliczności. Po pierwsze, straciłam pracę – opowiada Ula. – Ale z wiarą w sprzyjanie losu czy Opatrzności mogę powiedzieć, że to dobrze, że zostałam zwolniona – dodaje z uśmiechem. Był to akurat moment kryzysu w firmie, w której zajmowała się rekrutacjami. Po tym wydarze-

niu podjęli decyzję, że spróbują wrócić w rodzinne strony i tutaj poszukać swojego miejsca. Oboje pochodzą z Nowej Soli. – Gdy już zdecydowaliśmy, przyjechaliliśmy bardzo szybko. A już po tygodniu przyjaciele znaleźli nam ofertę kupna tego właśnie domu – mówi Ula. I tak, po roku od decyzji opuszczenia Wrocławia, zamieszkali w swoim domu na wsi. Po drodze był jeszcze olbrzymi, gruntowny remont.

Od podłogi po dach

Dom jest stary. Ma swój klimat, który właściciele starali się zachować. – Podczas remontu znaleźliśmy na nim tabliczkę z 1926 roku. Jednak jestem przekonana



Dom i zabudowania – jeszcze jest wiele do zrobienia, ale powoli i po kolei wszystko będzie się zmieniało. Na podwórku jeszcze odpoczywają zabytkowe narzędzia...



że jest to data jego rozbudowy, a nie powstania. Może być jeszcze starszy. Kiedy skuliśmy wszystkie tynki było widać, że kiedyś był mniejszy, został poszerzony – mówi Ula. Dodaje, że podczas remontu był taki czas, gdy stojąc w kuchni na ziemi, już bez podłogi, widziała jak powstaje nowy dach. A pomiędzy jest przecież jeszcze piętro.

Na strychu znaleźli stare meble, z których kilka odnowił wujek Uli. On również jest autorem malowideł na wielkiej, starej skrzyni, która stoi w kuchni. Cały dom jest urządzony w stylu rustykalnym, co podkreśla jego charakter. W kuchni przy jednej ze ścian dumnie stoi stary piec... Ula i Kuba od mieszkańców dowiedzieli się, że kiedyś na „ich” wzgórzu były dwa wiatraki. Faktycznie, wieje tu mocniej niż „na dole”. Obecnie obok domu stoi tylko stodoła, w której zamieszkały kozy. Są też 3 hektary ziemi. – Dla nas to dużo, choć sąsiad, który uprawia część naszego pola mówi, że to nic takiego – mówi Ula z uśmiechem. Koło domu mają ogród, w zeszłym roku udało im się wyhodować własne ziemniaki, pomidory... Za nimi pierwsze bitwy ze stonką. Jest też stary sad, szare renety można jeść prosto z jabłoni. Jednak trzeba go ogrodzić, bo kozy obgryzają wszystko.

Z Ulą i Kubą na wieś przeprowadziły się ich dwa „miastowe”, typowo domowe koty. Nie bardzo polubiły spacerować, ale za to nauczyły się łowić myszy. Jest też pies, w zasadzie młoda i na ra-

zie niezbyt dobrze wychowana, przesympatyczna suczka Figa.

Kozia górka

Pojawiły się też kozy. Komplet na nowość dla osób, które nigdy nie miały nic wspólnego z hodowlą zwierząt gospodarskich. – Zaczęło się od tego, że chcieliśmy mieć naturalną kosiarkę z napędem, czyli kozę, żeby „kosiła” trawę na podwórku. Ponieważ nasz syn nie może pić kro-

wiego mleka, stwierdziliśmy, że może da się to połączyć – mówi Ula. Chwyciło, wciągnęło. Postanowili jeszcze bardziej rozwijać się w tym kierunku. Ula uczy się robić sery z koziego mleka. Na wiosnę chcieliby uruchomić serowarnię, co wiąże się z koniecznością unormowania prawnych formalności, żeby móc oficjalnie produkować i sprzedawać swoje sery. Póki co, głównymi odbiorcami i jednocześnie testerami wyrobów są rodzina i znajomi.

– Trzeba przedstawić projekt technologiczny, mieć osobne pomieszczenie, tak naprawdę taką drugą kuchnię, gdzie będzie bieżąca woda, odpływ, wszystkie powierzchnie łatwo zmywalne – wylicza. Konieczny będzie też zakup elektrycznej dojarki, żeby spełnić normy bakteriologiczne. Bo na razie kozy doją ręcznie. Zdają sobie sprawę z tego, że żeby poniesione koszty miały szansę się zwrócić, hodowlę i produkcję trzeba

prowadzić z większym rozmachem, niż do tej pory. Na razie kóz jest 8 i jeden cap. – Osoby, które na tym zarabiają mają około 30 mlecznych kóz – mówi Ula. Dodaje jednak, że na razie spokojnie myślą o rozwoju działalności, nie wszystko na raz.

Ile mleka daje koza? – W tej chwili jedna jest kotna, jak to się ładnie mówi, więc czekamy aż porodzi i liczymy, że za jakiś czas będzie tego mleka więcej. Reszta odchowala swoje młode w tym,

Kozy i ich przestrzeń, pastwisko trzeba będzie powiększyć, gdy będzie ich więcej



lub nawet w zeszłym roku, także jest różnie. Niektóre dają litr mleka dziennie, inne szklankę – mówi Ula. Nie bez znaczenia jest też pora roku i dieta. – Kończy się tak zwane „zielone”, zmienia się karma, więc mleko też jest inne – dodaje. Jednak przyznaje, że daleko im jeszcze do pocucia bycia specjalistami w dziedzinie hodowli kóz. – Na razie mam wrażenie, że jest to wciąż eksperyment. Opieramy się na różnych źródłach, mamy znajomych „koziarzy”, którzy w razie czego służą nam wiedzą i radą. Fajnie, że są tacy ludzie, którzy chcą dzielić się swoim doświadczeniem – mówi Ula. To, że mają kozy, pozwoliło znaleźć wspólny język z mieszkańcami wsi. Bo i z nimi Ula i Kuba powoli się poznają, nawiązują relacje.

Czy to szaleństwo?

– Mamy poczucie, że Sokołów, dom oraz to co tu robimy jest tylko nasze – mówi Ula. Wspomina, że rodzice nie rozumieli, dlaczego chcą wyjechać z Wrocławia, który im wydawał się miastem wielu szans i możliwości. Kolejnym ciosem dla nich było to, że wybrali miejsce, które raczej straszyc niż zachęcało. – Do tej pory niektórzy znajomi są zdumieni. My sami czasem dziwimy się, jadąc polnymi drogami do domu wieczorami – mówi Ula. Rodzice pomagali w remoncie. Ale jeśli chodzi o kozy, Ula przyznaje, że ten pomysł jest całkiem ich własny – takie małe autorskie szaleństwo.



Słoneczniki z ogrodu, w mieście takich nie ma

Co-working w kuchni

Póki co jednak kozy nie przynoszą dochodów. Ula i Kuba pracują, oboje korzystają z możliwości pracy zdalnej. – Wróciłam do rekrutacji, nie w ta-

kim wymiarze jak poprzednio, ale od kiedy synek poszedł do przedszkola, prowadzę kilka projektów – mówi Ula. Pracuje w tej samej firmie, co poprzednio, tyle tylko, że nie przebywa

w biurze, a zadania wykonuje z domu. – Doświadczenia z zakończenia pracy we Wrocławiu nie były przyjemne, ale wszystko potoczyło się tak, że znowu jesteśmy razem. I teraz dogadujemy się nawet lepiej niż poprzednio – mówi. – Takie połączenie bardzo mi się podoba, bo praca w gospodarstwie jest sezonowa. No i nie wiem, na ile mogę się rozwijać intelektualnie przy kozach – dodaje z uśmiechem. Połączenie pracy zdalnej z pracą w gospodarstwie daje jej poczucie spełnienia, ponieważ może łączyć realizację marzeń z realną rzeczywistością.

Jak wygląda zdalna praca? – Siadamy razem w kuchni przy stole z komputerami i śmiejemy się, że mamy tu nasze „co-working place”. Przez okno widać starą lipę i kozy zjadające resztki trawy. No chyba, że za bardzo świeci słońce i trzeba uciekać do innego pokoju.

Ula przyznaje, że fundamentem decyzji o przeprowadzce była cały czas praca Kuby, którego zawód jest bardziej poszukiwany, a pracując zdalnie może go wykonywać z dowolnego miejsca. Zakładali, że z nią jako humanistką byłby większy problem jeśli chodzi o zatrudnienie.

Praca zdalna wytwarza specyficzne relacje i zupełnie inaczej układa domowe życie. Kuba na początku zastanawiał się, jak to będzie. Pracował wcześniej w kilku korporacjach. Gdy na czas remontu mieszkali w Nowej Soli, trafił do zimnego pokoiku, wynajmowanego w kamienicy.

Siedział tam sam z komputerem przez cały dzień. – Zastanawialiśmy się, jak długo tak można. Czy nie będzie tak, że kontakt międzyludzki jest jednak na tyle potrzebny, że nie wynagradza innych plusów, które pojawiają się w związku ze zdalną pracą – mówi Ula. Obecnie Kuba ma swoje biuro w domu. – Mój mąż jest mistrzem samodyscypliny, więc nie jest to dla niego problem, żeby mobilizować się do pracy – dodaje. Przypomina, że dla niej jest to większy problem, ale na razie ma takie zadania, które nie zmuszają jej do wspinania się na szczyty motywacji. Praca zdalna nie jest jednak dobra dla wszystkich. – Myślę, że trzeba mieć osobowość, która nie ucierpi za bardzo na odizolowaniu. Są ludzie, dla których sama praca stanowi jedynie połowę wartości, równie ważne są kontakty międzyludzkie – mówi Ula. Dodaje, że jako specjalistka od rekrutacji spotykała się z osobami, które mówiły, że nie chcą zmieniać miejsca pracy, mimo że ich wykonywane zajęcie ich nie satysfakcjonowało, że względu na ludzi, atmosferę. To też jest ważne.

To, co nas kształtuje

Ula przypomina, że ostatnio zastanawiała się nad kwestią odpowiedzialności. W kontekście bardzo, bardzo praktycznym. – Bardzo mocno odczuwamy skutki naszych decyzji i posunięć, choćby dlatego, że na razie jesteśmy „uziemieni” w So-

kołowie przez kozy – mówi. – Bierzemy za nie odpowiedzialność. Nie ma nikogo, kto mógłby je za nas wydoić, gdybyśmy chcieli wyjechać – tłumaczy. – Musimy zająć się tym, do czego się zobowiązaliśmy, jest to dla mnie taka mocna, namacalna lekcja odpowiedzialności – dodaje. Na tym właśnie zdaniem Uli polega dorosłość. To branie odpowiedzialności za swoje decyzje. – Według mnie dorosłość jest właśnie umiejętnością podchodzenia do życia nie tylko na fali emocji, ale właśnie ze świadomością konsekwencji swoich decyzji – mówi. Dodaje, trzeba uczyć się przyjmować zarówno

przyjemne momenty, jak i trudne doświadczenia z przekonaniem, że wszystko czemuś służy i jest po coś. – Wydaje mi się, że wszystkie doświadczenia kształtują człowieka, jego charakter – zauważa Ula. Uzupełnia od razu, że nie chodzi o to, żeby biernie przyjmować wszystkie wydarzenia. Raczej podchodzić do nich z przekonaniem, że każde z nich można wykorzystać – ponieważ jako ludzie, jesteśmy kształtowani na bazie tego, czego doświadczamy na co dzień. I na tej podstawie również sami tworzymy nasze życie. – Dorosłość, dojrzałość to nie tylko przyjmowanie życia, ale też jego tworzenie

go z takim przekonaniem, że wszystko czemuś służy – podsumowuje Ula. Jednocześnie przypomina, że wciąż są na początku ich drogi.

Przed Ulą i Kubą pierwsza zima w nowym domu. – Nie boję się odizolowania, choć krajobraz pewnie będzie trochę smutniejszy. Będzie szaro, ponuro – mówi Ula. Spodziewa się też wszechobecnego błota. – Ale cieszę się, że ze względu na zwierzęta jesteśmy zmuszeni do przebywania na zewnątrz. W mieście pewnie nie wystawilibyśmy nosa na dwór. Zobaczymy, jak to będzie – dodaje z uśmiechem.

Katarzyna
Buchwald-Piotrowska



Spotkanie z ciekawskimi kozami

Outsourcing – podzielić się zadaniem

Najważniejsze jest to, żeby usługa była wykonana dobrze, a przy tym jak najtaniej. Mniej ważne jest kto ją realizuje. Liczy się osiągnięcie założonego celu.

Pojęcie outsourcingu znane jest przede wszystkim w biznesie. Już w 1923 roku Henry Ford powiedział: *Jeśli jest coś, czego nie potrafimy zrobić wydajniej, taniej i lepiej niż konkurenci, nie ma sensu, żebyśmy to robili i powinniśmy zatrudnić do wykonania tej pracy kogoś, kto zrobi to lepiej niż my.* To stwierdzenie oddaje sens tego, po co oddawać swoje zadania innym.

Powtórzmy raz jeszcze – w outsourcingu chodzi o to, że jeden podmiot rezygnuje z samodzielnego wykonania zadania czy usługi. Przekazuje jego realizację innemu, który się w tej dziedzinie specjalizuje. Ten drugi wybiera sposób wykonania danego zadania. To odróżnia outsourcing od innych relacji między kontrahentami, gdzie wykonawca dostaje dokładne instrukcje od zleceniodawcy, jak zadanie ma być wykonane. Zlecający w outsourcingu oczekuje określonych wcześniej wyników, ale sama realizacja procesu pozostaje w gestii wykonawcy. Dobiera on metody,

sposoby działania takie, żeby osiągnąć zamierzony wynik. Cel dzielenia się zadaniami jest jeden – zwiększenie skuteczności prowadzonej działalności. Bo jeśli ktoś robi to taniej i lepiej, to po co robić to samemu?

Nie tylko firmy

Nie tylko przedsiębiorstwa szukają podwykonawców. Podobna sytuacja ma miejsce w administracji publicznej – na przykład w samorządach. Gmina czy starostwo realizację niektórych swoich zadań zlecają innym, w tym również – organizacjom pozarządowym. Ustawodawca przewidział drogę oddawania zadań podmiotom społecznym w ustawie o działalności pożytku publicznego i o wolontariacie. Korzystać mogą z niej również urzędy pracy (a także np. ośrodki opieki społecznej, ośrodki sportu). Jednak do tej pory niewiele jest przykładów takiej współpracy. A szkoda. Bo instytucje publiczne zyskują w ten sposób dodatkowe „ręce” do pracy.

Ścieżka jest jasna, ale...

Do tej pory urzędy pracy rzadko, a może nawet bardzo rzadko korzystały z możliwości, jakie daje współpraca z organizacjami pozarządowymi, działającymi w obszarze rynku pracy. Ale przykłady takie da się znaleźć, np. w Poznaniu w 2012 roku to organizacje pozarządowe zajmowały się m.in. aktywizacją zawodową osób niedowidzących i niewidomych czy z zaburzeniami psychicznymi.

Przyznać trzeba, że same organizacje być może również nie starały się o tę współpracę. Jednak obecnie wymagania wobec usług świadczonych przez urzędy są coraz wyższe. Na pewno jedną z możliwości poszerzania wachlarza usług jest współpraca z organizacjami pozarządowymi. Podobnie funkcjonują urzędy pracy w kilku krajach europejskich.

Projekt „Mentoring – innowacyjna metoda aktywizacji”, jest przykładem współpracy organizacji z urzędem pracy. Realizowany jest przez Fundację na

W Wielkiej Brytanii zlecenie usług z zakresu pomocy osobom bezrobotnym odbywa się od 20 lat. Udział urzędów pracy sprowadza się do zarejestrowania klientów i sprawdzania ich postępów. Wszelkie działania i interwencje wspierające poszukiwanie pracy są zlecane. Również niemal wszystkie szkolenia organizowane są przez podmioty zewnętrzne.

W Niemczech w ramach kontraktowania (czyli zlecenia) usług klientom urzędów pracy mają możliwość wyboru podmiotu świadczącego usługi pośrednictwa pracy spośród podmiotów posiadających odpowiedni certyfikat. W przypadku szkoleń, bezrobotny otrzymuje bon, który może zrealizować w odpowiedniej instytucji szkoleniowej, którą sam wybiera. Zlecenie odbywa się w drodze przetargu, który odbywa się co roku. Podmioty zewnętrzne mają zagwarantowanych klientów, przekazywanych przez urząd pracy.



Wspólna podróż przez życie z mentoringiem

rzecz Collegium Polonicum w partnerstwie z Powiatowym Urzędem Pracy w Krośnie Odrzańskim. Dowodzi, że współpraca jest możliwa. Przynosi wiele satysfakcji obu stronom. I daje jak najbardziej realne efekty w postaci nowych, dobrych rozwiązań.

Ściągawka ze zlecania

Jak działa mechanizm zlecania zadań w Polsce? Nie sposób opisać go szczegółowo w krótkim tekście, zainteresowanych odsyłam bezpośrednio do zapisów ustawy o działalności pożytku publicznego i o wolontariacie. Warto również zajrzeć do poradnika na stronie www.ngo.pl

Jedno należy zaznaczyć wyraźnie: Ustawa o promocji zatrudnienia i rynku pracy przewiduje możliwość delegowania przez administrację zadań rynku pracy organizacjom pozarządowym, w oparciu o przepisy regulujące zlecenie, zawarte we wspomnianej wyżej ustawie.

Co można zlecić? Usługi rynku pracy, czyli: pośrednictwo pracy, poradnictwo zawodowe i informację zawodową, pomoc w aktywnym poszukiwaniu pracy, organizację szkoleń. Nie wolno oddać usług związanych z wydawaniem rozstrzygnięć w drodze decyzji administracyjnych oraz w sprawach wydatkowania i gospodarowania środkami Funduszu Pracy.

W jaki sposób odbywa się zlecenie?

Procedura polega na organizowaniu otwartych konkursów na realizację konkretnych zadań. Ogłasza je instytucja, zazwyczaj na początku roku kalendarzowego. W odpowiedzi na ogłoszenie, organizacje przygotowują i składają swoje wnioski. Formularz został określony w rozporządzeniu ministra pracy i polityki społecznej. Nie jest długi, ale wymaga od składającej go organizacji jasnego określenia tego, co, za ile i kiedy zamierza zrobić. Wcale nie jest tak łatwo napisać dobry wniosek. Przede wszystkim ważny jest dobry pomysł.

Po pierwsze, trzeba udowodnić, dlaczego akurat TO należy zrobić. W części „Szczegółowy zakres rzeczowy zadania publicznego proponowanego do realizacji”, organizacja opisuje okoliczności wskazujące na konieczność wykonania zadania, opisuje przyczyny i skutki swojego pomysłu. Charakteryzuje adresatów.

Kolejne jest pytanie o cele, jakie zostaną osiągnięte dzięki realizacji tego zadania. Oprócz nich organizacja wymienia konkretne rezultaty (czyli to, co będzie można zmierzyć, zobaczyć, zbadać). Potem przychodzi czas na opis konkretnych działań i harmonogram.

Ostatnim krokiem jest sporządzenie budżetu. Koszty podzielone są na 4 kategorie: merytoryczne, obsługi zadania, inne – w tym promocji i wyposażenia oraz pozostałe. Organizacja musi realnie zaplanować wydatki, bo podczas realizacji przesunięcia są możliwe jedynie do 10 proc. między głównymi kategoriami.

Nie ma lekko – dwie oceny

Każdy wniosek oceniany jest dwa razy – najpierw pod względem formalnym, a później merytorycznym. Druga ocena jest decydująca, odnosi się do jakości zaproponowanych rozwiązań, potencjału samej organizacji, poprawności kalkulacji kosztów, analizy ryzyka zagrożeń.

Wybiera komisja

Pośród złożonych wniosków wyboru tych, które otrzymają dofinansowanie dokonuje komisja konkursowa (nie jest to więc decyzja jednej osoby). Komisję tę powołuje organ administracji. W jej skład mogą również wejść przedstawiciele organizacji pozarządowych – jednak nie tych samych, które brały udział w konkursie. Taka formuła oznacza rywalizację między organizacjami, które starają się o możliwość zrealizowania swoich pomysłów. Podmiot ogłaszający konkurs ma możliwość wyboru najlepszej

oferty – nie tylko pod względem ceny, ale zwłaszcza jakości tego, co ma się dziać. Niezwłocznie po dokonaniu wyboru należy podpisać umowę na realizację zadania publicznego. No a potem – urząd przelewa transzę, a organizacja bierze się do roboty. Rozlicza się po wykonaniu zadania, zarówno z pieniędzy, jak i z merytoryki.

Tak wygląda procedura zlecania zadań w ogromnym skrócie. Szczegóły opisane są w ustawach i rozporządzeniach. To, czego zapisać się nie da, to dobra wola, chęć do współpracy z obu stron. I organizacje, i pracownicy administracji powinni po-

strzegać współpracę jako szansę na poszukiwanie nowych rozwiązań problemów, które wszyscy dostrzegamy. Bo wszyscy mają – powinni mieć – ten sam cel. Zarówno osoby działające w organizacjach, jak i pracujące

w urzędach. A jest nim przeciwdziałanie i rozwiązywanie problemów, a także oferowanie pomocy i wsparcia tym, którzy go potrzebują.

*Katarzyna
Buchwald-Piotrowska*



Mentoring – innowacja, która wypełnia białe kartki...

Magdalena Tokarska, prezes Fundacji na rzecz Collegium Polonicum

– Czy organizacje pozarządowe naprawdę mogą realizować zadania lepiej niż organy administracji?

– Myślę, że należałoby powiedzieć, że równie dobrze lub nawet lepiej. W każdej pracy podstawą są ludzie. Można tworzyć ustawy, rozporządzenia, regulaminy, zasady, jednak zawsze na końcu łańcucha stoi człowiek. To w jaki sposób będzie wykonywał swoje zadania zależy od jego zaangażowania, czyli tego, czego nie da się określić w sztywny sposób. Ludzie w organizacjach pozarządowych pracują z pasją i zaangażowaniem. Wykonując swoje zadania, chcą widzieć efekty zmiany, chcą czuć poprawę, postęp w sprawie, którą się zajmują. Nie ogranicza ich schemat, ramy ustaw, mają więcej przestrzeni do kreatywności. To wszystko powoduje, że takie samo zadanie wykonywane z poziomu administracji i organizacji pozarządowej będzie miało inny efekt końcowy. Co oczywiście nie oznacza, że jedno będzie gorsze czy lepsze od drugiego. Jeśli jednak podejmiemy do tematu od strony efektywności i trwałości działań, warto zastanowić się w tym momencie na tym, czy organizacja pozarządowa, która działa najbliżej zainteresowanych beneficjentów nie jest bardziej odpowiednia do tego, aby realizować działania na ich rzecz. Jeżeli dołożymy do tego efekt dodany w postaci budowania więzi społecznych, uczenia odpowiedzialności za dobro wspólne jakim mogą być efekty tychże działań, to nie powinniśmy mieć wątpliwości co do tego dlaczego organizacja a nie urząd powinna wykonywać zadania społeczne.

– Czy organizacje są wiarygodnymi partnerami we współpracy?

– Różnie z tym bywa. Organizacje pozarządowe nie zawsze są w stanie sprostać oczekiwaniom i wymagom, jakie stawiają im instytucje publiczne. Te z kolei nie chcą wypróbowywać metod innych niż te które stosują od wielu lat, są ich pewni i w związku z tym czują się bezpiecznie. Aby zadania publiczne mogłyby być zlecane i aby efekt takich decyzji przynosił obopólne korzyści, potrzebne są takie wartości jak zaufanie, wiarygodność, dobre relacje, gwarancja wysokiej jakości usług itd. Nie da się ich jednak zbudować w ciągu jednego spotkania, rozmowy czy realizując jedno małe zadanie. Jest to proces, który zarówno od organizacji jak i od urzędu wymaga czasu i otwartości na zmianę. Organizacja powinna stale pracować nad polepszaniem jakości swoich usług – urząd powinien zwiększać obszar w jakim zadania zleca.



Wydarzeniom w projekcie towarzyszy również kamera. Zapraszamy do obejrzenia naszych filmów na www.lubuskimentorig.pl!



LUBUSKI MENTORING.pl MŁODYCH

Chciałabym leczyć z kompleksów

Mówi Marta Nadrzycka – Soczek, mentorka, prezeska Fundacji Przedsiębiorczość w Żarach. Największy problem, jaki widać podczas rozmów kwalifikacyjnych to: „jestem młody i do niczego się nie nadaję”.
A to nie jest prawda >9

Oprogramowanie na życie

Był przedsiębiorcą. Jest burmistrzem. I liderem zmian w swoim mieście - Lubniewicach. Tomasz Jaskuła opowiada, jak jako młody człowiek układał życie. Nie wszystko szło gładko, ale trzeba być trochę upartym >18



Razem, młodzi przyjaciele!

Założyć stowarzyszenie, robić coś, nie czekać aż zrobią inni, albo że stanie się samo. Tak właśnie postanowili młodzi ludzie z Krosna Odrzańskiego. Pierwsze pomysły już zrealizowali. Mają apetyt na więcej >14

SPIS TREŚCI

3 WSTĘP

Szanowni młodzi czytelnicy!

4 Men(toring), czyli rozmowy z mężczyzną nie tylko o pracy. Szukam w ludziach dobra. Wywiad z Przemysławem Kaźmierskim, instruktorem z Żarskiego Domu Kultury, pasjonatem podróży i górskich wycieczek.

DAJ SIĘ ZAINSPIROWAĆ

7 Całe życie by dojrzeć. Bo dorastamy przez kryzysy i dzięki nim. Dlaczego tak jest, zastanawia się Renata Wciśło. Chciałabym leczyć z kompleksów. Mówi Marta Nadrzycka-Soczek, mentorka. Kilka dobrych rad dla tych, którzy chcą słuchać. A warto.

8 ACH, TA MŁODZIEŻ

Gdy się nudzę... sięgam po facebooka. Rozmowa z Kamiłem Czernuszewiczem, uczniem liceum, o wirtualnym życiu współczesnej młodzieży.

10 Razem, młodzi przyjaciele! Krótka (na razie) historia stowarzyszenia Młode Krosno. Dzieje się: Jeśli moi znajomi i ja mamy czas, chęci i pomysły, to dlaczego nie?

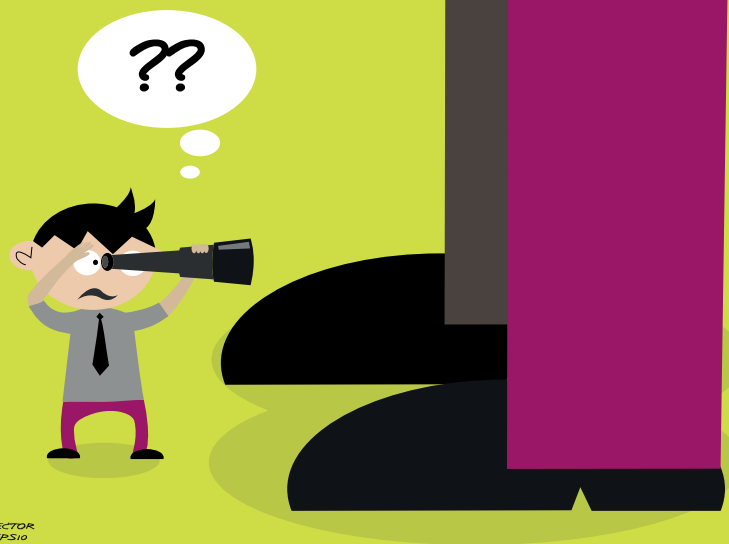
15 ZWIERZENIA MENTORA

Mentor to ten, kto potrafi podzielić się swoim doświadczeniem. Posłuchajcie Marty Nadrzyckiej-Soczek.

19 SUPER SZEFOWIE SUPER FIRM

Oprogramowanie na życie. Tomasz Jaskuła, przedsiębiorca, społecznik, obecnie burmistrz Lubniewic. Opowiada, jak nie bać się życia. Choć czasem z dziurawego parasola poleje się zimna woda. To wyjdzie na zdrowie. Krótko, bo nie za długo

23 Nie ma się czego bać. Felieton Katarzyny Buchwald-Piotrowskiej. Jak w starych butach iść nowymi drogami. Nie warto stać w miejscu.



VECTOR
EPS10

SZANOWNI MŁODZI CZYTELNICY,

Rozpoczęliśmy proces mentoringowy „na całego”. Pary uczeń – mistrz spotykają się regularnie i dzielą swoim doświadczeniem. Każdy z nich ma swój osobisty cel do osiągnięcia, ale razem określają też cel wspólny. W całym pomyśle obie strony dają coś od siebie, ale też obie mogą coś od siebie otrzymać.

Jest to bardzo fascynujące dla nas – zespołu, który ma za zadanie obserwować całość, wyciągać wnioski, modelować i reagować – w taki sposób, aby efekt końcowy nadawał się do wykorzystania dla innych.

Jeżeli uczestnicy zechcą podejść do tego doświadczenia z pewną dozą pokory, zaufania i ciekawości, możemy wspólnie stworzyć nowy model pomocy dla tych, którzy poszukują lepszego startu w dorosłe życie.

Czy to jest potrzebne? Kiedy myślę o początkach swojej tzw. „kariery zawodowej” czuję lekki skurcz w żołądku. Pamiętam dokładnie poczucie zagubienia, niepewności. Z jednej strony radość, bo skończyłam szkołę, czyli świat stoi przede mną otworem! Z drugiej pytanie; czy ja wiem czego chcę od życia?

Kontakt z urzędem pracy i z zasiłkiem dla bezrobotnych był doświadczeniem, które po raz pierwszy mówiło do mnie dużymi literami – ŻYCIE NIE JEST PROSTE.

Potem pierwsza praca, która w całej swojej atrakcyjności zawodowej nie dawała mi poczucia, że jestem tam, gdzie powinnam być, ale wyzwałała myślenie, że wiem czego na pewno dla siebie nie chcę. Nie chcę, aby mnie ktoś poniżał, nie chcę udawać, że jestem kimś innym, nie chcę słuchać tekstów w stylu „cieszyć się, że w ogóle masz pracę” lub, że „na twoje miejsce jest kilku następnych”, nie chcę trwać w miejscu, które mnie nie chce!

I odważyłam się spróbować tego, co w danym momencie wydawało mi się dobrym rozwiązaniem. Nie było to łatwe, bo rodzice mówili – miałaś dobrą pracę i po co z niej zrezygnowałaś? Media straszyły bezrobociem, a rachunki domowe trzeba było płacić. W tym czasie studiowałam zaocznie, byłam agentką ubezpieczeniową, urzędnikiem państwowym, przedstawicielem medycznym, znowu bezrobotną, założyłam fundację, urodziłam syna i dalej miałam zamęt w głowie.

Teraz z perspektywy czasu wiem, że był to moment, w którym poszukiwałam swojego miejsca, że musiałam przez to wszystko przejść, aby dojść do miejsca, w którym jestem teraz. Nie postrzegam tego czasu jako straconego lub tym bardziej w kategorii porażki.

Myślę nieraz o możliwościach, z których skorzystałabym teraz, będąc osobą młodszą i poszukującą swojego miejsca. Na pewno chciałabym skorzystać ze wsparcia mentora, osoby, która pomogłaby mi uporządkować myśli, wzmocniła w przekonaniach, ułatwiła przecieranie szlaków. Bo moją największą słabością nie były wtedy braki w edukacji, chęciach do działania czy też pomysłów – ja miałam niskie poczucie wartości własnej i tym samym nie wierzyłam, że mogę coś osiągnąć jeżeli tylko tego chcę, że to, kim jestem, zależy tylko i wyłącznie ode mnie.

Dlatego życzę wszystkim, aby jak najszybciej potrafili okiełznać właśnie tę sferę swojej osobowości – a reszta przyjdzie zaraz potem. Jeżeli uwierzycie, że to WY kreujecie sobą, swoim życiem, otoczeniem, zaczniecie zauważać, że otaczają Was ludzie, którzy myślą podobnie, to wtedy będziecie na początku wspaniałej drogi do sukcesu, jakim jest dobre życie.



Zapraszam do lektury naszego magazynu, a znajdziecie w nim wiele inspiracji do tego, jak nie bać się realizować swoje marzenia.

Wioletta Hapke

MEN(TORING), CZYLI ROZMOWY Z MĘŻCZYZNĄ NIE TYLKO O PRACY...

SZUKAM W LUDZIACH DOBRA

Z PRZEMYSŁAWEM KAŻMIERSKIM, instruktorem z Żarskiego Domu Kultury rozmawia RENATA WCISŁO



Na rowerze, na Cyprze. Fot. z arch. Przemysława Kaźmierskiego

Jak wyglądała Twoja zawodowa ścieżka, czym kierowałeś się, wybierając zawód?

Moja pierwsza praca na etat związana była z młodzieżą w Ochotniczych Hufcach Pracy, gdzie byłem wychowawcą jeszcze jeszcze wtedy studio- wałem. Potem rozpocząłem pracę w Żarskim Domu Kul-

tury, w którym pracuję do dziś. W międzyczasie pracowałem jednocześnie w kilku okolicznych domach kultury oraz w firmie oferującej usługi informatyczne. Miałem także krótki epizod jako rzecznik prasowy w urzędzie miejskim, i jako pracownik fizyczny w Hiszpanii...

A czym się kierowałeś, wybierając studia, a potem zawód instruktora?

Zainteresowaniami, a są to: teatr, muzyka, film, sztuka...

Przez długi okres dużo pracowałeś z młodzieżą.

Tak, przez 10 lat prowadziłem teatr z młodymi ludźmi. Uwa-

zam, że dzisiejsza młodzież nie różni się od tej sprzed – na przykład – 20 lat. Zmieniają się technologie, z których młodzi korzystają, ale sprawy, które poruszają, które ich zajmują, są takie same. Wiele się nauczyłem od nich i uczę cały czas. Mają bardzo proste spojrzenie na rzeczywistość, nie są zakłamanymi i reagują bardzo spontanicznie. Charakteryzuje ich szybka i bardzo bezpośrednia ocena obserwowanej rzeczywistości.

A Ty jaki byłeś 20 lat temu?

Buntowałem się przeciwko wszystkim i wszystkiemu. Byłem krytyczny wobec rzeczywistości, dziś jestem bardziej tolerancyjny i idę na kompromisy.

Miałeś swojego mentora?

Było kilka takich osób. Moja nauczycielka prowadząca koło recytatorskie w szkole podstawowej – pani Helena Pachciarek. Uwrażliwiła mnie na słowo, nauczyła interpretować teksty, nabrałem pewności siebie podczas występów. Potem był Roman Krzywotulski prowadzący teatr „Drewniana Kurtyna” w Żarach. Poszerzył moje horyzonty, jeśli chodzi o literaturę, zaintereso-



Podczas jednej z imprez w Żarach. Zajmuję się nie tylko organizowaniem, ale również konferansjerką. Fot. z arch. Przemysława Kaźmierskiego



Na Islandii – podczas obserwacji ptaków. Fot. z arch. Przemysława Kaźmierskiego



PRZEMYSŁAW KAŹMIERSKI

Ma 42 lata, mieszka w Żarach. Ukończył kulturoznawstwo na Uniwersytecie Wrocławskim, studiował także w Wyższej Szkole Pedagogicznej w Zielonej Górze (obecnie Uniwersytet Zielonogórski) i rok w łódzkiej filmówce. Instruktor ds. organizacji imprez, instruktor teatralny. Pasjonat podróży i wędrowek górskich. Lubi aktywnie spędzać czas, jeździ na rowerze, pływa kajakiem. W wolnych chwilach czyta książki, chodzi na koncerty, do teatru i stara się uczestniczyć w różnych wydarzeniach kulturalnych w regionie. Hodowca jaszczurek, rybek i pajaków.

wał na poważnie teatrem. Sporo nauczyłem się od starszego kolegi z liceum, Ireneusza Grina – dużo więcej czytał ode mnie i zarażał mnie tym czytaniem. Obecnie jest pisarzem. Moim

mentorem był też profesor Uniwersytetu Wrocławskiego, Józef Kelera i Mirosław Kocur z tej samej uczelni – przy nich pogłębiałem wiedzę o teatrze. No i jeszcze kapucyn, ojciec Piotr Kurkiewicz – to bardziej mentor moralny, na poziomie duchowym.

A czym teraz się zajmujesz?

Organizacją imprez dla mieszkańców mojego miasta. Przygotowuję koncerty, wystawy.

Z jakimi ludźmi lubisz pracować?

Z każdym, kto ma pozytywne nastawienie do pracy.

Co cenisz w ludziach?

Szczerść, odpowiedzialność, pracowitość i sumienność. Szukam w ludziach dobra.

Twoje wady, zalety...

Uuuuu... o sobie jest trudno coś powiedzieć. Powiedzmy, że pytania nie było.

Dużo podróżujesz.

Tak, w każdej wolnej chwili. Zwiedziłem prawie całą Europę, zostały mi jeszcze cztery kraje.



*Lubię piesze wędrówki po górach. Tu – Słowenia, w drodze na najwyższy szczyt Alp Julijskich - Triglav (2864 m n.p.m.).
Fot. z arch. Przemysław Kaźmierskiego*

Zwiedzałem też kraje położone na innych kontynentach. Podróżuję czym się da: samolotami, pociągami, autostopem, rowerem... Czasem samotnie. Niesamowite wrażenie zrobiła na mnie Islandia, wspaniała przyroda i specyficzny charakter wyspy – dobra atmosfera, życzliwi ludzie, chętni do pomocy.

Gdybym nie robił tego, czym zajmuję się na co dzień, byłbym

podróżnikiem. Wyjazdy to dla mnie okazja do poznania nowych miejsc, ludzi, ucieczka od szarej codzienności. Codzienne zmieniają się okoliczności. To powoduje, że doświadczam innych wyzwań i muszę zmagać się z nowymi sytuacjami, co mnie bardzo pociąga, każe stałe szukać rozwiązań, podejmować wybory. Uwielbiam to, nie lubię stagnacji i rutyny. Czasem trzeba zdecydować, gdzie dalej

jechać, gdzie zanocować... Wiele w tym niewiadomych. Pamiętam sytuację, kiedy nie chciano nas wpuścić do Serbii od strony Kosowa. Był niepokój i lekki strach. Czy kontrola plecaków i zabranie paszportów w Mołdawii... Ale wszystko kończyło się szczęśliwie. I to jest niesamowite.

Jakie jest Twoje motto życiowe?
Jestem człowiekiem wierzącym

i moim mottem jest życie wiarą i postępowanie zgodnie z nauką Boga, choć bywa to czasami bardzo trudne.

Czym jest dla Ciebie sukces?

Nie lubię tego słowa, nie używam. Kojarzy mi się z czymś bardzo złudnym i powierzchownym.

Dziękuję za rozmowę.

całe życie, by dojrzeć

Wiem, słyszyście z różnych stron, że młodość to jest czas nauki i życiowych wyborów. Że od Waszych decyzji, determinacji, pracy zależy, jak będzie wyglądać Wasza przyszłość. W dużej mierze tak jest, ale nie do końca...

Całe życie uczymy się, dojrzewamy, wzrasta nasza świadomość, zdobywamy doświadczenie. Bywa że ludzie znajdują swoją drogę życiową w wieku 30, 40, 50 lat, albo i później... Przechodzą wiele kryzysów, załamań, miotają się, mają za sobą wiele doświadczeń w pracy i w życiu prywatnym. Popełnili wiele błędów w pogoni za marzeniami i wyobrażeniem o szczęściu i spełnieniu. Być może nigdy ich nie dogonią, bo nie potrafią dostrzec tego, co jest, wciąż żyją w oczekiwaniu.

Kryzysy są nam potrzebne w życiu po to, by wyjść z nich mocniejszymi, mądrzejszymi, bardziej świadomymi. Prawdopodobnie macie już za sobą jeden z nich: wieku dojrzewania. To poszukiwanie siebie, tego, czego naprawdę się chce, młodzińczy bunt.

Czytałam kiedyś bardzo ciekawy wywiad z psychologiem, dr Anną Tylikowską, który ukazał się w Poradniku Psychologicznym „Polityki” (tom 9). W tej rozmowie było właśnie o kryzysach w odwołaniu do Zygmunta Freuda, Erika Eriksona, Carla



Gustava Junga. O tym, dlaczego się pojawiają, ile ich może być, kto jest na nie bardziej podatny, po co są, i jacy jesteście po nich.

Kryzysy są wpisane w nasze życie. Przechodzi je niemowlę, małe i większe dziecko, nastolatek, jest potem kryzys wieku średniego, czyli połowy życia. Dotyczy on nie tylko mężczyzn, jak to zwykle się myśleć, ale i kobiet. Nie musi się zaczynać po 40., może i 5 lat wcześniej lub kilka lat później. Uważany jest za pierwsze podsumowanie życia, którego połowę mamy już za sobą. W pierwszej jego części bowiem „dostosowujemy się do rzeczywistości społecznej”, w drugiej - „układamy się z duchowością”. Może jeszcze prościej i piękniej powiedział to znany reżyser Krzysztof Krauze w wywiadzie dla „Zwierciadła” (listopad 2013): „do połowy ży-

cia idziemy ścieżką od ducha do materii, od połowy – od materii do ducha”.

Są też niespodziewane w życiu przesilenia – wywołane różnymi wydarzeniami, np. narodzinami dziecka, stratą pracy, partnera, śmiercią kogoś bliskiego, a nawet zupełnie z pozoru błahą sprawą. Każdy z nas przechodził kryzysy i będzie je przechodził. Niespodziewanie tracimy stabilność, grunt pod nogami, cały świat się sypie, a wszystko w nas wyje i krzyczy...

Ale po każdym z nich znów składamy się w całość, wychodzimy z nich silniejsi, mocniejsi, bardziej odporni i niezależni, zrzucamy maski, weryfikujemy wszystko, co w naszym życiu się działo.

Na końcu też czeka nas kryzys, „ostatni przystanek przed śmiercią”. To czas pogodzenia

się z przemijaniem, osvajanie się z lękiem przed odejściem, pojmowanie istoty życia.

Po co Wam to piszę? Byście nie bali się stąpać po grząskim gruncie. Bo nie wystarczy poukładać sobie wszystko w młodości, a będzie różowo. Jeszcze nie raz zdarzy Wam się poddać w wątpliwość wartość Waszego życia - to, co wam się udało, co robicie, co osiągnęliście, czego chcecie, kim jesteście, z kim jesteście...

Nie raz jeszcze potkniemy się w poszukiwaniu ideałów. Taka jest natura ludzka, że błądzi, szuka, doświadcza.

W takich chwilach ważne, byśmy nie byli sami.

By był ktoś, kto wskaże światło w tunelu.

Kto w nas uwierzy.

Może przyjaciel. Może ktoś inny, bliski. Może właśnie mentor.

Renata Wcisło

Gdy się nudzę... Sięgam po Facebooka

Z KAMILEM CZERNUSZEWICZEM, uczniem II klasy Liceum Ogólnokształcącego w Słubicach, rozmawia MARZENA SŁODOWNIK

Gdy byłam w szkole średniej, nie miałam w domu Internetu. Możesz to sobie wyobrazić? Nie miałam nawet jeszcze komórki.

Nie mogę sobie tego wyobrazić!!! My z tym żyjemy na co dzień, jest to nam wpojone. NIE WYOBRAŻAM SOBIE ŻYCIA BEZ INTERNETU I TELEFONU.

Jaką zatem rolę spełnia Internet w Twoim życiu?

Internet to dla nas, młodych i dla mnie przede wszystkim komunikacja. Jest tani, szybki, wygodny. Jeżeli chcesz wysłać zdjęcia – wysyłasz, chcesz napisać coś do kogoś – piszesz. Mamy profil klasowy na facebooku, i tam się komunikujemy. Dodam też, że od kiedy weszły smartfony, wszyscy z tego korzystamy podczas sprawdzianów i kartkówek. Wystarczy tylko wpisać początek zdania....

Za naszych czasów wkładało się ściągę pod rajstopy...

A koledzy jak sobie radzili?

Nie wiem. I chyba nie chcę wiedzieć. Ale do rzeczy, powiedz mi

jak się komunikujecie ze znajomymi? Maile, telefony, portale, wszystko online?

Usłyszałem słowo mail. Dzisiaj maile są już passe. Młodzież nie używa maili, bo to trochę jak list, a dla nas list to przeżytek. Nam są bliższe sms-y – krótko i szybko. Starsi używają maili, bo są po prostu sentymentalni. My jesteśmy przyzwyczajeni do komunikatorów – po prostu siadasz i piszesz. Taki sposób komunikowania ułatwia życie – piszesz jak na czacie, nie masz żadnej skrzynki.

Jak to wygląda w praktyce? Jesteście cały czas on-line?

W większości wypadków tak. Ja śledzę swoje konto poprzez telefon. Mam włączony facebook cały czas. Gdy ktoś prześle mi wiadomość, to telefon się odzywa. Od razu to widzę i jak mam czas odpisuję.

Czy to wypiera zwykle sms-y?

Coraz częściej używamy fejśa w zastępstwie sms-ów. Dlaczego? Bo za sms-y się płaci. A gdy mamy Internet w telefonie, możemy pisać za darmo. A poza



tym wszystko tanieje – telefony, smartfony, Internet.

Czyli łatwiej, szybciej, taniej?
I przede wszystkim wygodniej.

Mam wrażenie, że dzięki facebookowi nieustannie obserwujecie się nawzajem, kojarzy mi się to z Big Brotherem. Cały czas na wizji. Jak to jest?

To zależy od osoby. Kiedyś znalazłem obrazek prezentujący kilka sylwetek facebookowiczów. Pierwszy to skrytobójca – nie wrzuca nic, tylko obserwuje wszystkich dookoła. Inny typ, nie pamiętam nazwy, ale ktoś w rodzaju ekstrawertyka, który pisze i wrzuca wszystko. Ogół społeczeństwa wie o nim więcej, niż rodzice.

Ja mam zamknięte grono znajomych. Używam fejsa głównie w zastępstwie sms-ów. Ale są tacy, dla których facebook jest jak pamiętnik. Więc, jak widzisz, wszystko zależy od tego, kim jest użytkownik.

Czy znasz jakieś przykłady przebieg w korzystaniu z dobrodziejstw wirtualnego świata? Weź pod uwagę siebie i swoje spostrzeżenia.

Najbardziej dziwi mnie to, gdy młodzi ludzie wrzucają zdjęcia z imprez. Czasem wyglądają niezbyt świeżo. Ja tego nie rozumiem, może dlatego, że sam nie imprezuję. Nie wyobrażam sobie, aby moje zdjęcie z butelką w ręku znalazło się na portalu społecznościowym.

A czy oni się tym chwalą?

Tak. Nie rozumiem dlaczego. Ja nigdy nie zrobiłbym czegoś takiego. Może to dla nich jakaś nobilitacja? Trudno stwierdzić.

Czy facebook to miejsce, gdzie wszyscy wszystkim się chwalą?

To jest różnie, są tacy, którzy wrzucają wszystko, i chwalą się tym co mają, co kupili, a inni chcą zaimponować znajomym. Przyznaję, że sam wrzucam tego typu informacje na fejsa.

Gdyby zaproponowano ci wyjazd na co najmniej 2 tygodnie w miejsce bez komputera, zasięgu, to co byś powiedział? Dałbyś się namówić?

Jeżeli w grę wchodziłby wyjazd z odpowiednimi osobami, to tak. Mogę jechać nawet na bezludną wyspę. Ja potrafię bez facebooka żyć! Daję radę. Najważniejsze jest to, żeby mieć dobre towarzystwo i miło spędzać czas. Ale gdy jest nudno... sięgasz po facebooka.

To jednak wy z nudów siedzicie w Internecie?

Nie tylko!!! Ale tak się zdarza, bo trzeba mieć jakąś zapchajdziurę. A że komputer stoi i zaprasza, można od razu i na fejsa wejść. A tam zawsze jest co robić.

Czyli?

Można popatrzeć na nowe zdjęcia znajomych, popisać z kimś, można się pośmiać, coś skomentować, pooglądać śmieszne filmiki.



A ile dałbyś radę wytrzymać bez tych wszystkich kabelek?

No chyba nie dłużej niż 2 tygodnie. Ale znam osoby, które nie wytrzymują nawet godziny.

Osobiście jestem niechętna portalom typu facebook. Jakbyś mnie z tym oswoił, zachęcił?

Hmm... Można szpiegować dzieci, czyli to co rodzice lubią robić najbardziej. Młodzież dobrze wie, że ich rodzice fejsa nie używali, nie używają, i używać nie będą. A tam jest wszystko. Jeżeli chcesz wiedzieć o swoim dziecku jak najwięcej, to zapraszam na fejsa.

A może lepiej nie?

No, to zależy od tego, jak bardzo ufasz swojemu dziecku.

Nie wiem, czy my dorośli chcielibyśmy wiedzieć wszystko o naszych dzieciach. Nie uważam zresztą, żeby to było konieczne. A poza tym słuchając ciebie mam wrażenie, że czegoś tu nie rozumiem. Chciecie mieć swoje tajemnice skrywane przed całym światem, jak każdy z nas zresztą, a w Internecie pokazujecie wszystko. Wyłumacz mi, o co kaman?

No właśnie, to taki paradoks dzisiejszych czasów. Nie wnikać za bardzo, bo się pogubisz. Lepiej zostawmy to tak, jak jest.

Czyli starzy precz od facebooka?

Tak jest. No chyba, że chcą wiedzieć za dużo i niekoniecznie spać spokojnie.

CHCIAŁABYM LECZYĆ Z KOMPLEKSÓW

MARTA NADRZYCKA-SOCZEK, *mentorka:*

W zaproszeniu do projektu „Mentoring – innowacyjna metoda aktywizacji” był żartobliwy opis, że poszukiwany jest prezes z przyprószoną siwizną brodą lub pani z bagażem zawodowych doświadczeń. Pomyślałam – to nie dla mnie. Czuję się młoda, mam dopiero 15 lat doświadczenia zawodowego.

Ale później uśmiechnęłam się, bo przecież w swojej pracy – bez udziału w żadnym projekcie – spotkałam prawdziwych mentorów. Mogę wymienić dwie, trzy osoby, którym zawdzięczam to, na jakim etapie rozwoju zawodowego jestem, jakim jestem pracownikiem, menadżerem czy pracodawcą.

PRZY MENTORZE ROSŁĄ SKRZYDŁA

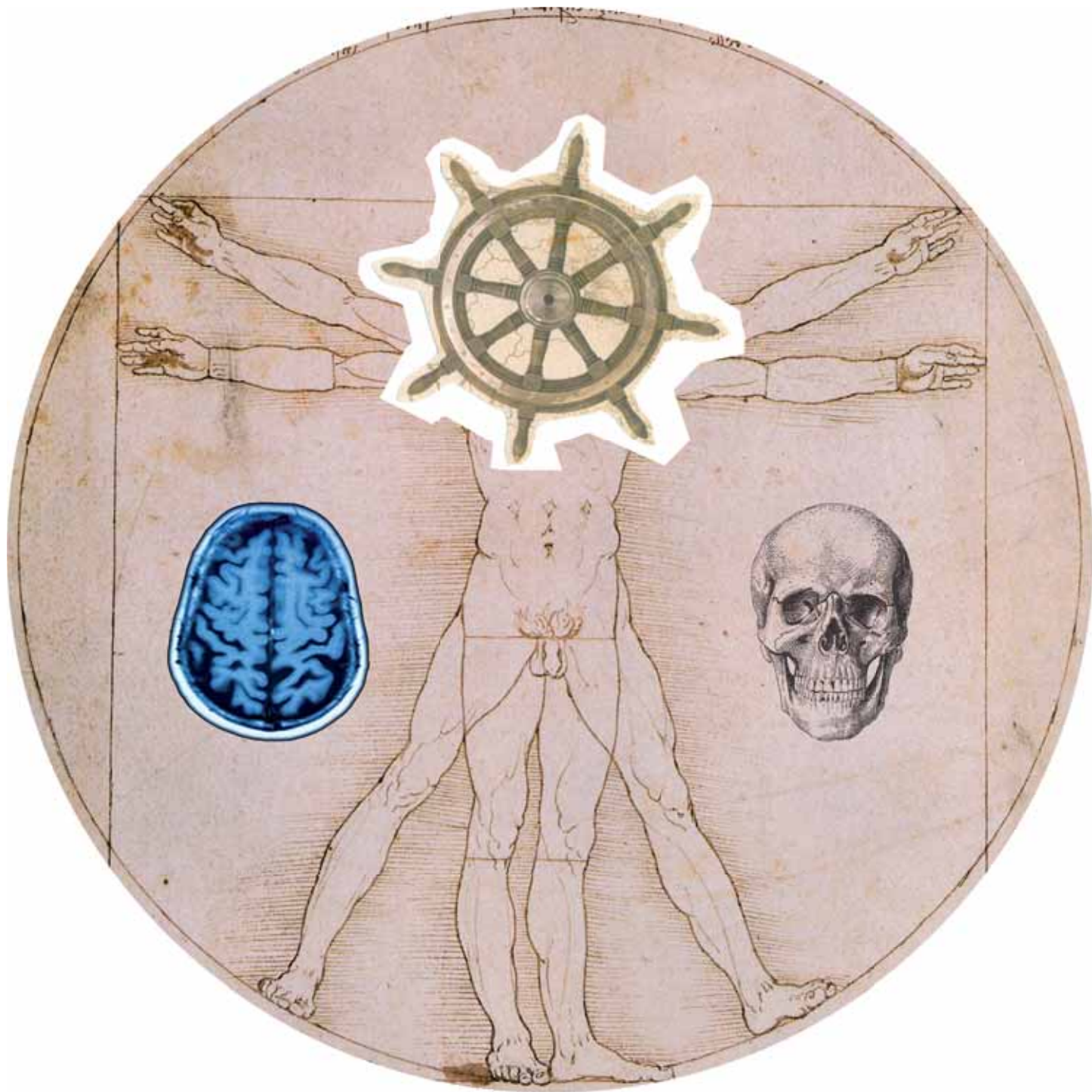
I nie chodzi o to, że ktoś był dla mnie nauczycielem czy szczególnie o mnie dbającym pracodawcą. Nawet jeśli te osoby nie przejawiały jakiejś inicjatywy wobec mnie, to sama obserwacja tego co i jak robią, dużo mi dała. Sposób, w jaki zachowywali się w trudnych sytuacjach, ich kultura pracy, sposób zarządzania, podejście do ludzi były dla mnie nauką. Mieli dzieci w moim wie-



ku i być może stąd wykazywali wobec mnie, jako pracownika, dużo cierpliwości, wyrozumiałości, spokoju; nawet w czasach kryzysu. Otoczyli mnie swego rodzaju opieką, tzn. byli uważni na to, co robię, wskazywali błędy, jednak nigdy nie kierowali wobec mnie despotycznej krytyki. Co ważne: były to osoby, które nigdy nie blokowały mojego rozwoju, nawet jeśli miało się to wiązać

z odejściem z ich firmy. To ja odeszłam i z jednego, i z drugiego przedsiębiorstwa, po to, żeby pójść dalej... W każdej z firm pracowałam po 5 lat i do każdej z tych osób zdarza mi się dzisiaj zadzwonić z pytaniem o radę, zawodowymi przemyśleniami, czy by pochwalić się, że coś się udało. Są dla mnie nadal mentorami. Widzę też, że teraz, kiedy jestem szefem, przejęłam po-

stawy, które oni mieli wobec swoich pracowników. Staram się wspierać ludzi. Natomiast moi podopieczni, szczególnie ci młodzi, zachowują się tak, jak ja kiedyś wobec swoich przełożonych. Czują otwartość, że mogą przyjść, porozmawiać, bo są w pewnych kwestiach niepewni, niedoświadczeni, wiele spraw to dla nich nowość i potrzebują wsparcia. Czasem jedna, dwie





wskazówki mogą zdziałać cuda, czy zabranie kogoś na spotkanie, wciągnięcie w akcję...

MŁODZI MAJĄ KOMPLEKSY

Pracuję w fundacji, w której jesteśmy ukierunkowani na wspieranie rynku pracy i budowanie postaw przedsiębiorczych. Prowadzimy doradztwo zawodowe w ramach Gminnego Centrum Informacji, rekrutację dla firm w ramach Ośrodka Wspierania Przedsiębiorstw, szkolimy osoby bezrobotne, wspieramy przedsiębiorstwa w rozwoju pracowników. Widzę, jak duży jest dysonans pomiędzy oczekiwaniami pra-

codawców a młodymi ludźmi, którzy chcą wejść na rynek pracy. Te osoby są bardzo niedowartościowane, mimo że wykształcone i przecież miały kontakt z zawodem w ramach praktyk czy prac sezonowych. Ciągłe mają kompleksy, bo ich zdaniem nie spełniają wygórowanych wymagań pracodawców. Z drugiej strony pracodawcy mówią: znajdź mi człowieka, który ma kompetencje miękkie: chce się uczyć, jest zaangażowany, kreatywny, potrafi współpracować, reszty go nauczę. Wiem, że kiedy patrzy się na oferty pracy, na zapisane w nich wymagania, które kandydat powinien spełnić, może to przerażać i budzić zwątpienie. Tymczasem często wystarczy spełnić te

podstawowe oczekiwania, reszta nie jest tak ważna, wiele można się jeszcze nauczyć w trakcie wykonywania pracy. I to jest to, co chciałabym przekazać jako mentor – że trzeba być skutecznym w działaniu, wykazać inicjatywę, a do reszty umiejętności powoli dojdziemy. Nikt z nas nie jest idealny, ale trzeba chcieć. Wielu mówi, że młodzi pracownicy są roszczeniowi, jednak ja tego nie widzę. Bardziej zwraca moją uwagę obawa przed kreatywnością, brak wiary w swoje umiejętności i w siebie, poruszanie się w zamkniętych schematach. Chciałabym leczyć kompleks typu „jestem młody i do niczego się nie nadaję”. A takie postawy często spotyka się podczas rozmów kwalifikacyjnych.

RÓB TÓ, W CZYM SIĘ DOBRZE CZUJESZ

Inna rzecz, że od małego wpaja nam się, że powinniśmy mieć plan, receptę na swoje zawodowe życie, wiedzieć kim chcemy być. Tymczasem to nie jest żaden wstyd, że niektórzy z nas, choć dorośli, wciąż nie wiedzą, co mają robić w życiu, kim chcą być.

Nie jest też czymś złym rezygnacja ze stanowiska, jeśli się w tej roli źle czujemy, jeśli nam praca nie odpowiada. A często widzę, że jest takie myślenie: skończyłem studia pedagogiczne i muszę być nauczycielem, jestem po ochronie środowiska, to muszę w tej branży pracować.

Nie, skoro tego nie czujesz, nie musisz. Dzisiaj pedagog prowadzi z sukcesem swoją firmę, magister farmacji jest najlepszym dyrektorem w banku, a absolwent filologii prowadzi grupę przedszkolną i otrzymuje medal wychowawcy roku!

SZUKAJ PRACY KREATYWNIE

Kolejna sprawa jeśli chodzi o wsparcie mentora – to pokazanie, jak skutecznie wejść i poruszać się na rynku pracy. Bo standardowe kanały – urząd pracy, wertowanie ofert – dzisiaj nie wystarczają. Ze swojego doświadczenia wiem, że w taki sposób nie znalazłabym tego, czego poszukiwałam. Jeśli korzystałam, jako bezrobotna, z pośredniaka, to tylko po to, by mieć ubezpieczenie. Kiedy rejestrowałam się w urzędzie, jako odpowiedź na pytanie o wykształcenie usłyszałam: „wszyscy będziecie zarządzać, to kto będzie pracował?” (ukończyłam marketing i zarządzanie na wydziale informatyki Politechniki Wrocławskiej) i dostałam skierowanie do pracy w administracji w szpitalu. Jednak po miesiącu przeszłam do pracy, którą sama „znalazłam”.

Trzeba nauczyć się szukać pracy kreatywnie. Na przykład – jeśli jestem zainteresowana pedagogiką, a widzę, że w okolicy organizowane są konferencje, warsztaty, spotkania, zjazdy, akcje dotyczące tej dziedziny, to



staram się w nich brać udział, jako wolontariusz, słuchasz, uczestnik. Chcę poznać tych ludzi, nawiązać kontakty, pokazać się. Właśnie ktoś może szukać współpracownika, coś nam odpowiedzieć... To ważne: znalezienie się we właściwym miejscu wśród odpowiednich ludzi

może zaowocować nowym dla nas doświadczeniem, może być dla nas szansą.

Poza tym nie zamykamy się na tych, którzy oficjalnie nie poszukują pracowników, nie upubliczniają ofert pracy, nie dają ogłoszeń. Znam wiele firm, które tego nie manifestują, ale są

otwarte na ludzi, szukają kontaktów, możliwości rozwoju, „świeżej krwi”. A czasami to my powinniśmy wyjść z inicjatywą i pokazać: jeszcze pan nie wie, że mogę się panu przydać.

POKAŻ, ŻE ŻYJESZ Z ZAANGAŻOWANIEM

Widzę zmiany w oczekiwaniach pracodawców: wielu z nich zatrudnia już na podstawie kompetencji miękkich. Dlatego istotne jest, by wpisać w CV: byłem wolontariuszem, angażowałem się w akcje charytatywne, wygrałem konkurs, zorganizowałem mikołajki w byłej firmie, jestem mistrzem squash'a w naszym województwie. To pokazuje, że nam się chce, jesteśmy aktywni, czerpiemy z pracy przyjemność. Pochwalmy się sukcesami, nawet jeśli w naszej ocenie nie były one duże. Dziś dużo łatwiej jest skończyć studia, nauczyć się języka, jest to traktowane jako pewien etap edukacyjny, coś oczywistego. Natomiast brakuje ludzi z umiejętnościami osobistymi i interpersonalnymi. I na to powinniśmy położyć nacisk.

CZYM SKORUPKA ZA MŁODU NAŚIĄKNIĘ...

Duży wpływ na to, jak patrzemy na naszą przyszłość, życie zawodowe, ma środowisko, w którym się wychowujemy – rodzina, przyjaciele, pierwsze

autorytety. Od dziecka nasiąkały tym, że trzeba mieć dobrą, stabilną pracę, w pewnych stałych godzinach, z dobrym dojazdem, najlepiej w zawodzie, który jest w danym środowisku szanowany. Nasze wybory są zdeterminowane przez opinię innych, bliskich nam osób, a często prywatnie sami nie wiemy, jakie zajęcie byłoby dla nas najlepsze. I tak wyrastamy w przekonaniu, że wiemy co jest pracą, a co nie jest i jak powinna ona wyglądać.

Nikt nie uczy dzieci mobilności, niezależności. Nie pokazuje, że to może być wolny zawód, że nie musimy się trzymać schematów dotyczących pracy i że nie istnieje tylko kilka pożądanych zajęć, o których zwykło się uczyć w szkole. Że możliwości jest wiele. Raz słyszymy, że pasja nie daje pieniędzy, że to nie praca, potem, że powinniśmy łączyć pasję z zarobkiem. Moim zdaniem, trzeba w tym zachować rozsądek i równowagę, jak w innych dziedzinach życia. Nie wszystko da się pogodzić, idealnie ustawić.

Nasza edukacja jest wciąż zbyt teoretyczna. Brakuje w niej praktyki: rozwiązywania problemów, radzenia sobie w sytuacjach kryzysowych, współpracy, kreatywności, umiejętności wyjścia poza schematy, bycia cierpliwym, wyrozumiałym, wiedzy jak się komunikować. A u dorosłych trudniej już kształtować takie postawy, zmieniać ludzi, uczyć odnalezienia się w społeczności.



CO NAS KRĘCI W PRACY?

Podjmując decyzję o wyborze zawodowej ścieżki, musimy sobie odpowiedzieć też co nas motywuje i dostarcza satysfakcji z pracy: duża odpowiedzialność, kontakt z ludźmi, rywalizacja, stabilizacja? Dane stanowisko czy zawód może być dla jednych spełnieniem marzeń, dla innych zaś powodem do frustracji czy zawodowego wypalenia.

Musimy pamiętać, że zarówno życie osobiste, jak i zawodowe, rzadko są realizacją napisanego w dzieciństwie planu. I często nasze potrzeby zmieniają się z kolejnymi latami naszego doświadczenia.

Podsumowując, każdemu życzę mądrego mentora, który będzie drogowskazem, choć może być nawet nieświadomy, że coś dla nas zrobił.

Wysłuchała: Renata Wcisło

MARTA NADRZYCKA- SOCZEK



Ma 36 lat, mąż Waldemar, trójka dzieci. Mieszka w Żaganiu. Ukończyła Politechnikę Wrocławską na Wydziale Informatyki i Zarządzania, obecnie pracuje w Fundacji Przedsiębiorczość w Żarach. Specjalista ds. zarządzania i szkoleniowiec z ponad 15-letnim stażem. Wdrażała (będąc kierownikiem) systemy zarządzania jakością w przedsiębiorstwach i organizacjach pozarządowych. Posiada rekomendację TÜV Süddeutschland potwierdzającą kompetencje do przeprowadzania wdrożeń Systemów Zarządzania Jakością.

Podjęła wiele zadań związanych z wdrożeniami zmian organizacyjnych w firmach. Pełniąc funkcję kierownika projektu odpowiadała za wdrożenia zmian, szkolenia kadr w zakresie zarządzania, opracowywanie wniosków o dotacje unijne. Praca ta wymagała ciągłego podnoszenia kwalifikacji, jednak najlepszym źródłem wiedzy na temat organizacji i zarządzania były napotykane w firmach problemy i tworzone dla nich unikalne rozwiązania.

Prywatnie... wierzy w nieuchronność osiągnięcia wyznaczonego celu! Jest osobą otwartą na nowe sposoby rozwiązywania problemów oraz pomysły inne niż zawsze. Uwielbia iść do przodu, nawet pod wiatr! Lubi ludzi kreatywnych, podejmujących wyzwania i właśnie z nimi spędza swój wolny czas. Jej motto: zrób to od razu!

RAZEM, MŁODZI PRZYJACIELE!

Młode Krosno – stowarzyszenie, do którego nie może należeć ten, kto ma więcej niż 30 lat. To szalone pomysły, zamieniane w konkretne działania. Młodzi działają dla siebie, dla rówieśników. Jest „zajawka”, jest wspaniale.

Zacznijmy od tego, co to jest stowarzyszenie. To organizacja powoływana przez grupę osób, mających wspólne cele lub zainteresowania (np. stowarzyszenie miłośników fantastyki, hodowców papug czy przeciwdziałania przemocy w rodzinie). Przynależność, aktywność jest dobrowolna. Co ważne, żadne stowarzyszenie – nie działa dla zysku. Ci, którzy w nim coś robią, najczęściej nie otrzymują za to żadnego wynagrodzenia. Ale stowarzyszenia mogą pozyski-

wać pieniądze na realizację swoich pomysłów z różnych źródeł – innych organizacji, urzędów, przedsiębiorców czy osób prywatnych. W Polsce w 2012 roku zarejestrowanych było ponad 72 tys. stowarzyszeń. Najwięcej z nich działa w dziedzinach sportu, turystyki, rekreacji i hobby.

SKRZYKNĘŁ SIĘ I...

Tyle teoria. Teraz łatwiej będzie zrozumieć, dlaczego doszło do



Horrory na dziedzińcu krośnieńskiego zamku – dobre, nocne kino dla wszystkich

Młode Krosno: Poza formalnymi ogólnikami to jesteśmy po to aby realizować swoje pomysły na imprezy, warsztaty, zajęcia i innego typu formy spędzania czasu. Nudzie mówimy twarde i zdecydowane, raczej nie... bo „opieprzać się” też czasami trzeba.

powstania Stowarzyszenia Młode Krosno, które działa w Krośnie Odrzańskim. Zostało zarejestrowane w październiku 2012 roku, ale pomysł pojawił się dużo wcześniej. A i proces tworzenia był dość długi. – Zawsze zazdrościłem naszym seniorom chęci do działania. W Krośnie wiele organizacji aktywizuje seniorów, jak choćby Uniwersytet Trzeciego Wieku. A nie było nic dla młodzieży – mówi Radosław Sujak, prezes stowarzyszenia. Wspomina, że po raz pierwszy w działaniach organizacji pozarządowych brał udział w wieku 15 lat.

Dwa lata temu wraz z innymi postanowił, że w Krośnie musi powstać organizacja typowo

– Obecne młode pokolenie ogranicza się samo – przede wszystkim przez technologię. Młodzi ludzie spędzają mnóstwo czasu przed komputerem, tabletem. To nie jest nic złego, ale zmienia sposób, w jaki powinniśmy się z nimi komunikować. Spróbujmy z nimi obcować w tym świecie, w ten sposób ich wyciągnąć, otworzyć – mówi Radosław Sujak.

młodzieżowa. Pierwsze „schoody” to proces rejestracji, który nie jest taki prosty. Krajowy Rejestr Sądowy dwa razy zwracał wnioszek z powodu usterek, trzeba było wypełniać wszystko od nowa. Ale udało się.

...i się rządozą

Obecnie stowarzyszenie skupia 16 członków, nie licząc osób, które włączają się w działania akcyjne. – Jest to grupa ludzi, która lubi zrobić wspólnie coś fajnego. Zналиśmy się z wcześniejszych akcji, chcieliśmy zrobić coś więcej – mówi R. Sujak. Najmłodszy sympatycki mają 14, 15 lat, najstarsi – 27, 28. Ograniczeniem jest „30”. Wszystko po to, żeby faktycznie skupiać tylko młodych. Poniżej „30” jest też cały zarząd (prezes, wiceprezes, skarbnik, sekretarz). Dodajmy, że zarządzanie wiąże się z odpowiedzialnością, podpisywaniem umów, rozliczaniem pieniędzy. Jak mówi R. Sujak, w momencie powoływania stowarzyszenia, średnia wieku zarządu wynosiła mniej niż 20 lat.

Prezes przyznaje jednak, że tak młody zespół ma również ograniczenia. – To są ludzie, którzy są zajęci – mówi wprost. – Zawsze myślałem, że dużo zajęć mają ci, którzy pracują zawodowo, wychowują dzieci itp. Nie wiedziałem, że i młodzi mogą mieć tak mało czasu – wyjaśnia. Studia, zajęcia pozalekcyjne, wyjazdy do znajomych do innych miast. Ale mimo wszystko, kiedy już jest „akcja” są w stanie się





Animacyjne plażowanie – gry, zabawy, muzyka



Martyna Szarkowicz

**Wiceprezes Stowarzyszenia
Młode Krosno**

W stowarzyszeniu Młode Krosno rozpoczęłam swoją działalność, po to, aby móc robić coś dla innych. Moim priorytetem jest dotrzeć do tych najmłodszych, czyli dzieci i młodzieży. Dać im zajęcie i patrzeć na ich uśmiechnięte „buzie”, gdy robią coś kreatywnego, co sprawia im przyjemność.

Mateusz Jopek

**Przewodniczący Komisji
Rewizyjnej Stowarzyszenia Młode
Krosno**

Moja działalność w Młodym Krośnie to forma poczucia lekkiego społecznego obowiązku. Fajną sprawą jest możliwość robienia czegoś dla innych, szczególnie we wspólnym gronie. Ludzie zbyt często nie chcą korzystać z możliwości, a stowarzyszenie daje kilka dodatkowych. Do działalności skłonił mnie kolega, dobrych kilka lat temu. Mimo negatywnego podejścia na początku, okazało się, że współpraca z ludźmi mającymi jakiś cel, to bardzo fajna zabawa.



horroru na dziedzińcu krośnieńskiego, średniowiecznego zamku. – Była spora publika. Jeśli w mieście, które liczy 12 tys. mieszkańców w wakacyjny piątek o 21.30 na zamek przychodzi 100-120 osób, to uważam, że jest super – mówi R. Sujak. Można było obejrzyć m.in. „Piątek 13”, „Ptaki”, „Psychozę”.

Trzecią imprezą było Animacyjne Plażowanie. – Pomysł był banalnie prosty. Zabieramy animatorów, nagłośnienie, namiot, nagrody i idziemy na plażę w sobotę. Robimy imprezę. Zakładamy ludziom hawajskie kwiaty na szyję, organizujemy konkurencje plażowe, jak budowanie zamków z piasku czy odbijanie piłki plażowej. Gramy hity, np. „Bajlando” i bawimy się z ludźmi – opowiada R. Sujak. Ten prosty pomysł wypalił. Plażowicze dali się wciągnąć do zabawy. Do konkursu z podbijania piłki siatkowej zgłosiło się niemal natychmiast 7 par. Choć R. Sujak wspomina z uśmiechem, że nie przewidział jednej rzeczy – że wśród plażowiczów mogą być siatkarze. – Odbijać trzeba było raz „górá”, raz „dołem”. Po doliczeniu do 120 powiedziałem, że wygrali – mówi. Akademickie Radio Index urządziło na plaży swoje studio i organizowało wejścia na żywo. Stowarzyszenie współpracowało również z ośrodkiem sportu i rekreacji. W przyszłym roku pewnie kolejna edycja tej imprezy.

...BO Mają ZAJAWKĘ

Czy młodzi chętnie dają się wciągać w tego rodzaju działania? – Muszą widzieć w tym sens. Robimy coś dla kogoś, jest super. A w ogóle super, jeśli robimy dla kogoś coś, co nam się osobiście podoba – tłumaczy prezes. – Ławiej jest się zaangażować w coś, co mnie osobiście kręci. Wtedy jest „zajawka” – dodaje. Wszyscy identyfikują się z imprezą, czują, że robią ją także dla siebie. Praca, działanie w stowarzyszeniu jest dla wielu pierwszą szkołą działań społecznych.

– Hasło, które często powtarzam brzmi: jeśli sami się nie zorganizujemy i nie weźmiemy do roboty, to nikt nam nie zrobi – stwierdza R. Sujak. Mówi nawet więcej – żeby robić, co się chce, nawet jeśli nie udaje się pozyskiwać środków na realizację pomysłów. – Bo jeśli chcę coś zrobić, to czy dostanę, czy nie i tak to zrobię – to właściwa motywacja – tłumaczy.

A PRZY OKAZJI UCZĄ SIĘ O TYM, CO NIE-ZBĘDNE

Praca społeczna to praktyczne umiejętności, jakich nabywają nieopierzeni społecznicy. Po pierwsze, informowania, że ktoś nie może przyjść na spotkanie. Powód nie jest ważny, chodzi szanowanie swojego czasu i siebie nawzajem. – Stowarzyszenie Młode Krosno nie jest uniwersyte-

Jakub Miechowicz, Sekretarz Stowarzyszenia Młode Krosno



Moja przygoda z Młodym Krosnem zaczęła się od pomysłu Radka Sujaka, który zakładał stowarzyszenie aby zrobić coś ciekawego w Krośnie Odrzańskim i okolicach. Działam w nim, ponieważ uważam, że warto wnieść trochę życia i koloru do miasta w którym żyję. Czuję się lokalnym patriotą i jestem zdania, że moje miasto zasługuje na rozwój. Jeśli moi znajomi i ja mamy czas, chęci i pomysły, to dlaczego nie?

tem, szkołą. To rzecz dodatkowa, która ma cię bawić wtedy, kiedy chcesz, żeby cię bawiła, ma cię uczyć odpowiedzialności wtedy, kiedy chcesz się uczyć – wyjaśnia prezes. Ale też konkretnej roboty. – Jestem przekonany, że osoby, które brały udział w naszych imprezach, wiedzą, jak je zorganizować. Może nie mają jeszcze tyle kompetencji, żeby zrobić wszystko samemu, ale wiedzą, że np. jeśli chcemy puszczać muzykę, to ważniejszy od sprzętu jest prąd – mówi R. Sujak. Wspomina, jak młodzi planowali wspaniałą plenerową imprezę na byłym poligonie. Nagłośnienie, światła, stoły... Zapytał tylko o jedno: a skąd prąd? Impreza wysypała się w samym założeniu. Dziś już wszyscy wiedzą, że musi być prąd. Że jeśli impreza jest dłuższa, potrzebna jest czynna toaleta. A po wszystkim trzeba posprzątać. – Zawsze zachęcam do pracy

społecznej, uczymy się dużo więcej, niż gdziekolwiek indziej. Pracodawcy obecnie patrzą na zaangażowanie młodych ludzi. Chcą takich, którzy już coś robili, coś potrafią, są „ogranieci” – mówi R. Sujak.

Życzymy, żeby wystarczyło młodym zapału do „ogarniania” coraz większych imprez, realizacji coraz śmielszych pomysłów.

**Katarzyna
Buchwald-Piotrowska**

Krośnieńskie stowarzyszenie to przykład tego, że można coś robić, nie tylko czekać, aż zrobią inni. Młodzi też potrafią. Zorganizować się, pozyskiwać pieniądze na realizację swoich pomysłów, działać. Choć mało czasu, formalności niełatwe, ale dobrze wykonana robota daje satysfakcję.



OPROGRAMOWANIE NA ŻYCIE

Spotykamy się w ratuszu. Burmistrz Lubniewic, Tomasz Jaskuła, jest tutaj gospodarzem. Poznaliśmy się w 2009 roku, kiedy zgłosił się do projektu Super SzeF Super Firmy, czyli jak wystartować w biznesie. Wtedy miał już pierwsze zawodowe doświadczenia za sobą. W głowie marzenia o własnej firmie i byciu niezależnym. W międzyczasie pojawiła się przygoda z sektorem pozarządowym. Jednym słowem: Działo się! Ale w 2009 roku jeszcze nie wiedział, że przyjdzie mu się zaprzyjaźnić z samorządem, i że będzie to przyjaźń odwzajemniona.

JASKUŁA W TRZECH ODSŁONACH

W projekcie „Mentoring” pragniemy pokazać młodzieży postawy przedsiębiorcze, a Tomek Jaskuła jest dobrym przykładem dla tych, którzy rozpoczynają dorosłe życie i aktywność zawodową. Tomek to ciekawy przypadek – działał zarówno w biznesie jak i w organizacji pozarządowej, a obecnie pracuje w samorządzie. Jego punkt widzenia skupia różne perspektywy. Na początku naszej rozmowy pytam go o sprawy podstawowe – chcę dowiedzieć się, kiedy zaczął zastanawiać się nad swoim życiem zawodowym i nad tym, co chce robić. Czy projekt, w którym wystartował był tylko kropką nad „i”, konsekwencją wcześniejszych działań? Czy motywacją do podjęcia wyzwania? – Plany miałem zdecydowanie wcześniej. Będąc uczniem technikum mechanicznego w Sulęcinie myślałem bardzo poważnie o swoim życiu – wyjaśnia T. Jaskuła. – Szkoła średnia stanowiła pewien etap, już wtedy myślałem o przyszło-



ści, ale nie patrzyłem na życie jak na konkretny zapisany plan, który kładzie się na półce, a potem realizuje. Ważne jest, aby dobrze wykorzystać czas nauki, aby w życiu dorosłym zafunkcjonować w każdej dziedzinie, w sposób odpowiedzialny, świadomy, zgodny z własnym „za-programowaniem”. Wspomina, że studia były prze-

łomowym czasem, bo student to dla rodziny spore obciążenie, wydatki na stancję, wyżywienie. – W naszym domu się nie przelewało. Tata pracował w zakładach mechanicznych, mama jest nauczycielką. Miałem dwójkę rodzeństwa. Sytuacja zmuszała nas do „radzenia sobie”, kreatywności – opowiada burmistrz Lubniewic. – W trakcie mo-

ich studiów informatycznych miałem się różnych zleceń. Już na drugim roku wraz z kolegą stworzyliśmy bazę danych dla jednej z zielonogórskich firm. Projekt ten równocześnie był pracą zaliczeniową. Tym samym upiekliliśmy dwie pieczenie na jednym ogniu – dodaje. Te doświadczenia przekonały go do otwarcia własnego biznesu.

„Od 2005 roku mieszkam w Lubniewicach. Pamiętałem je z lat 90-tych, kiedy kwitła tutaj turystyka. Mieszkańcy byli uśmiechnięci i zadowoleni, mieli pracę i zarabiali na turystach. Kiedy tu zamieszkałem, znalazłem się w innej rzeczywistości. Miejsowość mała i piękna, ale z brakiem pomysłu na rozwój. Wtedy pojawił się pomysł założenia stowarzyszenia „Lub robić coś”. Było ciężko, bo w małych miejscowościach niedobrze jest się wychylać. Stowarzyszenie założyły osoby, które mieszały od niedawna w Lubniewicach, nie powiązane z urzędem i innymi instytucjami. Dla mnie było to spore wyzwanie i doświadczenie, bo i firma, i stowarzyszenie powstawały jednocześnie. Poprzez działania społeczne chcieliśmy pokazać mieszkańcom, że za niewiele można zrobić wiele. Wykorzystaliśmy dostępne środki. Przez dwa przeprowadziliśmy mnóstwo akcji. W ramach projektów spisaliśmy losy najstarszych mieszkańców Lubniewic, którzy budowali to miasto. Teraz otwieramy Plac Kasztanowy, gdzie postawimy kamień upamiętniający pierwszych osadników. Od początku współpracujemy z Bankiem Żywności, i w ten sposób pomagamy najbardziej potrzebujących. Trwa to do dzisiaj, a z pomocy korzysta regularnie ok. 300 osób.”

Wspólnie z kolegą zaplanowali bardzo konkretne działania. Przygotowali innowacyjne propozycje, z którymi chcieli wejść na rynek, tuż po ukończeniu studiów.



Czy warto być liderem? Warto. Jednak jeden lider nie wystarczy, on potrzebuje pomocy, żeby się nie zagubić, nie zwariować. Nie chodzi o to, żeby mieć patent na wszystko, być omnibusem. Uważam, że potrzeba jak najwięcej ludzi, aby kreować rzeczywistość, która nas otacza. Bo to jest nasze i dla nas.

ZMIENIŁEM PLANY, BO SIĘ ROZCZAROWAŁEM

Podczas wakacji zwyczajowo wyjeżdżał do Niemiec, aby zarobić i odciążyć budżet w trakcie roku akademickiego. Po obronie pracy magisterskiej planował podjąć studia doktoranckie. Miał już promotora, sprecyzowany temat przewodu: „Oprogramowanie telefonów komórkowych w języku Java” – bardzo innowacyjny w tamtym momencie. Dziś korzystamy z urządzeń posługujących się tą technologią bez zastanowienia, natomiast kilka lat temu napisanie niewielkiego programu stanowiło nie lada

wyzwanie. – W czasie wakacji ja i moja narzeczona wyjechaliśmy do Niemiec. W pewnym momencie podjęliśmy decyzję, aby tam zostać, ponieważ moja partnerka chciała zaliczyć państwowy egzamin w języku niemieckim. Natomiast ja liczyłem na to, że znajdę legalne zatrudnienie w zawodzie – tłumaczy Tomek. – Rozczarowałem się. Niemiecki rynek pracy, pomimo sporego popytu na specjalistów w mojej dziedzinie, pozostał zachowawczy względem polskich pracowników. Dominowały opinie, iż wraz z aneksją Polski do Unii rynek zostanie zalany przez Polaków. Utrzymywałem się

dzięki zleceniom powierzonym mi z zaprzyjaźnionej firmy. Z pewnością, gdybym ukończył studia w Niemczech, sytuacja wyglądałaby inaczej.

POWRÓT DO PRZESZŁOŚCI

Życie i zdobyte doświadczenia spowodowały, że Tomek powrócił do planów z końca studiów. Przyznaje jednak, że niecały rok, który spędzili wspólnie z żoną w Niemczech był dobrą inwestycją. – Po powrocie do kraju bardzo szybko znaleźliśmy pracę. Żona z niemieckim dyplomem językowym jako nauczyciel. Ja na-



tomiaś jako marketingowiec w dużej gorzowskiej firmie. Ze względu na liczne delegacje zmieniłem pracę i zostałem projektantem układów scalonych CAD/CAM, tzn. tych zielonych płytek w sprzętach. Przygotowywaliśmy je do produkcji, programowaliśmy – wyjaśnia. – Jednak to nie było to. Powracają pomysły ze studiów i pomyślałem, że warto byłoby je realizować. Tym bardziej, że dziedzina, w której planowaliśmy działanie stała się wiodącą w obrębie informatyki.

PRZYGODA Z SUPER SZEFEŁ

W 2009 roku pojawił się projekt „Super Szeł Super Firmy, czyli jak wystartować w biznesie”. To była szansa, aby spełnić marzenia o swojej firmie. Postanowił ją wykorzystać. Wiedział doskonale, iż własna działalność to szansa na poprawę statusu materialnego. – To było niezwykle doświadczenie i szkoła życia. Fundacja przygotowała i przeprowadziła dla nas bardzo dobre szkolenia tematyczne. Jak dotąd nie byłem na lepszych, chociaż szkoleń w swoim życiu przeszedłem wiele. Poziom był naprawdę bardzo wysoki – mówi T. Jaskuła. – „Super Szeł” to bardzo dobre doświadczenie pod wieloma względami. Dotacja była przewidziana dla 19 osób, z czego zgłoszeń napłynęło blisko 200. Być jednym z 19, to było coś!

Przedsiębiorca, społecznik, czy samorządowiec

Gdy pytam, co jest na pierwszym miejscu, nie umie odpowiedzieć. – Wszystko jest ważne i najważniejsze – śmieje się. – Gdybym miał podejść do tego czysto biznesowo, to burmistrzem nie opłacało się zostać, wystarczy spojrzeć na moje oświadczenie majątkowe.

Prowadzimy projekt „Zdrowa gmina Lubniewice” – to darmowe badania dla mieszkańców, dostępne są dla wszystkich chętnych. To ważne, gdyż nasze społeczeństwo nie jest zbyt zamożne.

Jaskuła przyznaje, że bycie burmistrzem to spore wyzwanie, ale i satysfakcja. – Człowiek postawiony w konkretnej czasoprzestrzeni, mający świadomość i kręgosłup moralny, wsłuchany w potrzeby ludzi, ma realny wpływ na zmianę otoczenia, w której żyje dana społeczność – wyjaśnia burmistrz. – Dla mnie bardzo ważna jest aprobata społeczna. Bez tego niewiele mógłbym zdziałać. Wszystko, co robię daje mi ogromną satysfakcję i jest zgodne z moją naturą.

Ukształtował mnie mentorzy

Pierwszym mentorem Tomka był jego dziadek, który prostymi

słowami mówił o najważniejszych sprawach w życiu, o uczciwości, wierności, szacunku. Bardzo często dotykał tych cech, opowiadając o relacjach damsko – męskich. – Przekazał mi zdrowe i racjonalne patrzenie na świat. Z dziadkiem rozmawiałem od zawsze, od kiedy pamiętam – uśmiecha się Tomek. – Potem byli rodzice, którzy mnie ukształtowali.

Kiedy zaczął poważnie myśleć o życiu, radził się starszego o trzy lata kolegi. – Gdy zostałem burmistrzem nie miałem doświadczenia samorządowego. Wrócono mi szybki koniec. W trudnych chwilach wspierał mnie Starosta Gorzowski Józef Kruczkowski, doświadczony samorządowiec – opowiada Jaskuła.

Dziurawy parasol

Na koniec rozmawiamy o dzieciach, tak to jest, gdy spotykają się rodzice. Można rozmawiać o wielu sprawach, ale i tak zawsze krąży się wokół najważniejszego tematu. Każdy z nas ma swoje przemyślenia i refleksje. Zgadza się, że dzisiejsza młodzież to zupełnie inne pokolenie, mają „za dobrze” i są roszczeniowi. Pytam Tomka, od kiedy wyrabiać w dzieciach kreatywność i chęć działania, co trzeba robić, aby krok po kroku, dążyć do osiągnięcia celu. – Pracować trzeba od początku. Rodzice kształtują kręgosłup swoim dzieciom i dlatego musimy zaczynać jak najwcześ-



Najgorsze co możemy zrobić, to rozłotoczyć nad młodzieżą parasol ochronny. A on powinien być choć trochę dziurawy, aby zimna woda czasem oblała głowę...

niej, aby w wieku kilkunastu lat wchodzić z nimi w dialog – wyjaśnia swój punkt widzenia. – Dzieci są rozpieszczane przez rodziców. Kiedyś nie było tak dobrze, teraz staramy się swoim dzieciom przychylić nieba. Zamiast wdzięczności pojawiają się problemy i żądania. Tomek uważa, że gimnazjum to sztuczny twór jako instytucja, ale dobry czas na kształtowanie postaw u młodych. Wtedy po-

winniśmy zacząć z nimi pracować, ukierunkowywać. – Młodzi potrzebują liderów, mentorów. Ważne, żeby im pomagać, dopilnować tego, co ma być zrobione. W naszej gminie młodzi robią Noc Świętojańską i świetnie to wychodzi – opowiada burmistrz. – Musimy pamiętać o tym, że to oni za kilka, czy kilkanaście lat, będą rządzić naszym krajem – dodaje.

Marzena Słodownik

Nie Ma się czego bać

Ostatnio nieco więcej czasu spędzam z osobami młodszymi ode mnie dziesięć i więcej lat. Zdaję sobie sprawę, że nie zaliczam się już do młodzieży, czas leci. I powiem szczerze – cieszę się z tego.

Niedawno jechałam z młodszą koleżanką samochodem i rozmawialiśmy „o wszystkim”. Wyjaśniała mi na przykład, co to jest i po co ten cały „fejs”. Nie pojmę tego chyba nigdy, po co wciąż siedzieć przed monitorem, skoro można porozmawiać z człowiekiem „na żywo”? To ten sam czas, a o ile większa przyjemność z wzajemnej relacji.

Ja znowu opowiadałam jej, że posiadanie dziecka jest niesamowitą przygodą, odpowiedzialnością, której za nic bym nie oddała. Uśmiechałam się, kiedy mówiła o „poświęceniu”. Bo tego nie wolno, a tamtego nie wypada... takie uwiązanie... Spytałam wtedy: czy, kiedy spędzasz czas z ukochanym, to też jest to dla Ciebie poświęceniem? Kiedy szykujesz mu obiad czy śniadanie, myślisz, że w zasadzie tyle rzeczy chciałabyś robić, a on Cię ogranicza? Pewnie nie, ani trochę. Wcale się nie poświęcasz, to jest miłość. Podobnie jest z dzieckiem. Relacja opiera się na miłości, nie obowiązku. A są i inne zalety: można znowu położyć po drzewach, pobawić się w rycerzy, pół dnia siedzieć w klockach lego... Chwila, kiedy młody mówi: kocham Cię mamo – bezcenna. Dla takich momentów warto dorosnąć.



Stare buty, nowe drogi...

Dorosłość, odpowiedzialność, to nie jest nic strasznego. Może dawać szaloną satysfakcję. Przecież im większe wyzwanie, tym ta satysfakcja jest większa. Nie żałuję tego, że skończyłam okres dojrzewania. Było fajnie, ale stało się coś, co mi się wtedy w głowie nie bardzo mieściło i teraz nie mieści moim młodym znajomym: jest jeszcze lepiej. Bo to, że jestem dorosła, nie oznacza, że nie robię nowych, szalonych rzeczy. Że siedzę na kanapie i gapię się w telewizor, a w pracy frustruję się „korporacyjnie”, tracąc cenny czas. Może dlatego, że nie mam telewizora, a praca sprawia mi wiele przyjemności.

Śmiem powiedzieć, że dorastając, nic nie straciłam, a nawet więcej – zyskałam. Na przykład, nie potrafię jakoś tęsknić za czasami, kiedy nie zarabiałam pieniędzy. Niezależność ekonomiczna jest rewelacyjnym plusem dorosłości – nie muszę o nic prosić rodziców. Jednak samodzielność nie przychodzi sama - to nie prezent, a ciężka praca. Czasem wydaje mi się, że tego właśnie młodzi nie rozumieją. Nikt nie obiecywał, że w życiu będzie tylko łatwo. Powiem nawet, że zawsze będzie z czym się mierzyć.

Każdy czas w życiu ma swoje prawa, radości. Nie ma co za-

trzymywać się w dzieciństwie, młodości, na siłę być „gówniarzem”, uciekającym od odpowiedzialności. Mówić, że nie warto dorastać. Młodzi, podejmijcie wyzwanie. Dorosłość jest fajna. To, że jestem bardziej odpowiedzialna (nareszcie!), wcale nie oznacza, że przestałam być sobą. Poszerzył się mój świat, powiększyły się możliwości. Wciąż czekają nowe wyzwania. Czasem zastanawiam się, czy pasują mi jeszcze moje niebieskie martensy, ale na spacer po parku będą w sam raz, choćby i przez kolejnych 20 lat...

**Katarzyna
Buchwald-Piotrowska**